



# posłanie

Pismo ewangelizacyjne Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym POSŁA-  
NIE

Weźcie udział w trudach  
dla Ewangelii

o. Andrzej Dejer OFM Cap

Wybieraj drogę  
dziękczynienia

wywiad z o. Józefem Witko OFM

O zapomnianej cnocie  
posłuszeństwa

Agnieszka Kozłowska

WEŹ UDZIAŁ W TRUDACH I  
PRZECIWNOCIACH JAKO  
DOBRY ŻOŁNIERZ  
CHRYSTUSA JEZUSA!

(2Tm 2,3)

## W NUMERZE:

- 1** WEŹCIE UDZIAŁ W TRUDACH DLA EWANGELII  
o. Andrzej Dejer OFMCap
- 6** ŻYCIE W DUCHU ŚWIĘTYM  
Dagmara Krzyżanowska
- 8** SYNOWIE WIATRU  
Dagmara Krzyżanowska
- 9** ZAMIENIŁEM SZABLĘ NA RÓŻANIEC  
świadectwo
- 14** O ZAPOMNIANEJ CNOTCIE POSŁUSZEŃSTWA  
Agnieszka Kozłowska
- 20** ZAŁUCZ: DZIECI I BÓG - BÓG I DZIECI  
Julita Raczyńska
- 22** WYBIERAJ DROGĘ DZIĘKCZYNIENIA  
wywiad z o. Józefem Witko OFM
- 30** PORA ZAUFać BOGU!  
Renata Czerwińska

### *Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa!*

(2 Tm 2,3)

Co to znaczy być żołnierzem Jezusa Chrystusa? To znaczy wybrać służbę pod sztandarem Boga, rozpoznawać i podejmować codziennie natchnienia Ducha Świętego, który wieje, kędy chce i prowadzi wciąż w nowości i nie według ludzkich kalkulacji. Wybrać służbę dla Jezusa oznacza podejmować też walkę duchową dla coraz większego zjednoczenia z Panem, nie lękając się przeciwności i osądów świata, to także ukochać Jego Krzyż, który stał się dla nas znakiem zwycięstwa i nadziei. Z niego czerpać moc do miłowania bliźnich, którzy są dla nas trudni. Być wojownikiem Pana to także mieć w sercu męstwo i entuzjazm do ogłaszania Jego królowania we wszystkich miejscach, do których On zechce nas poprowadzić. To w końcu pamiętać, że triumf jest po Jego stronie i podtrzymywać w sobie ten ogień, mimo, że nieprzyjaciel szuka sposobów, aby go w nas zagasić.

Takich uczniów potrzebuje Chrystus, aby na ziemi rozprzestrzeniła się Dobra Nowina. Takim też żołnierzem – niestrudzonym i wiernym aż do końca – był o. Józef Kozłowski SJ (1951-2003), który prosił Boga, aby nikt z tych, którzy zostali mu dani, nie zginął... W maju obchodziliśmy 12. rocznicę jego śmierci, dziękując Bogu za dar jego posługi, z której owoców czerpiemy do dziś.

W imieniu redakcji  
*Agnieszka Kozłowska*

## o. Andrzej Dejer OFMCap



foto. Tomasz Książczak

# Weźcie udział w trudach dla Ewangelii

Konferencja ogłoszona 16 II 2015 r.  
w Toruniu podczas spotkania  
modlitewnej wspólnoty Posłanie

Czterdzieści czy sto lat temu kaznodzieje zaczęli od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”, a potem dodawali: „A teraz pomódlcie się za mnie”. I lud odpowiadał, na przykład modlitwą „Zdrowaś Maryjo”. To inspiracja, którą mamy od św. Pawła. Niedawno obchodziliśmy rok jemu poświęcony. Czy w tym czasie przeczytaliśmy wszystkie jego listy? Taki rok jest zachętą, żeby do nich powrócić. Na pewno zauważyliście, że kiedy pierwszy raz się coś czyta, sporo się rozumie. Drugi raz – jeszcze więcej. Trzeci raz – okazuje się, że wiele rzeczy nam wcześniej umknęło. Trzeba wytrwałości i uporu do tego, żeby poznać Boga. Jak Go poznajemy? Święty Hieronim mówił, że

jeśli ktoś nie zna Pisma Świętego, nie zna tym samym Chrystusa. Ale to nie znaczy, że mamy studiować jak bibliści, a potem napisać grubą książkę, którą niewielu ludzi przeczyta, może tylko specjaliści. My mamy czytać trochę inaczej. Kiedy byłem w nowicjacie, dali nam do lektury książkę, w której było napisane: „Należy czytać na kolanach” – czyli z pokorą, jako Słowo Boże. O tym właśnie mówił św. Paweł. Wiele razy, kiedy pisał do swoich uczniów, do chrześcijan, których doprowadził do Ewangelii, podkreślał, że przyjęli Apostołów jako głosicieli Boga, a to, co mówili – jako Słowo Boże, a nie ludzkie. Jak więc podchodzimy do Pisma Świętego i poznawania Boga?

Jeżeli poznajemy Boga, chcemy potem Go przekazać innym i tak jak św. Paweł bierzemy udział w trudach dla Ewangelii. Każdy jednak inaczej to realizuje. Książka ma swoje trudy, zakonnik inne, a ojciec czy matka rodziny – jeszcze inne... Jeśli



 **posłanie**

Nr 3/85/2015

Pismo ewangelizacyjne  
Wspólnoty Odnowy w Duchu  
Świętym POSŁANIE  
działającej przy Kościele  
Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Toruniu

WYDAWCA:  
Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”

PREZES STOWARZYSZENIA:  
Ewa Leszczelowska

ASYSTENT KOŚCIELNY:  
ks. prałat mgr Józef Nowakowski

REDAKTOR NACZELNY:  
Dagmara Krzyżanowska

REDAKCJA PISMA:  
Agnieszka Kozłowska, Renata Czerwińska

WSPÓŁPRACA:  
Ewa Leszczelowska, Tomasz Kalniuk

OPRACOWANIE GRAFICZNE I  
ŁAMANIE KOMPUTEROWE:  
Marta Kalniuk

OKŁADKI:  
Marta Kalniuk

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:  
Tomasz Książczak (!)

KONTAKT:  
wspolnota@poslanie.pl

ADRES NASZEJ STRONY:  
www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,  
Warszawa - Rembertów

kobieta ma dziecko niepełnosprawne albo dwoje – czy podejmuje w ten sposób trud dla Ewangelii? Moi drodzy, każdy wysiłek, jaki wykonujemy, to jest coś, co może być użyte przez Boga dla Ewangelii. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus została patronką misji, a nie opuszczała swojego klasztoru. Kiedy szła do chóru (kaplicy zakonnej), a była już chora na gruźlicę, zajmowało jej to 40 minut, choć miała do pokonania 50 czy 60 metrów drogi. Trzymała się ściany i mówiła: „Może jakiś misjonarz przeżywa trudności, chcę mu w ten sposób pomóc”. W Warszawie, gdzie w tej chwili jestem, był brat oddelegowany jako referent misji, czyli załatwiał różne sprawy administracyjne misjonarzy – w Gabonie, w Szwecji, na Łotwie, na Białorusi, w Ameryce Środkowej, organizował im wakacje, zbierał środki na misje. Przyszli do niego ludzie i pytali, co mogą zrobić dla misji. I co wymyślili? Chór misyjny. Pięknie śpiewają na mszy świętej. Przychodzą godzinę wcześniej, ćwiczą, rozgrzewają głosy, w innym dniu tygodnia mają próby. Można więc i w ten sposób pomagać misjom. Jeżeli się bierze udział w trudach dla Ewangelii, to jakkolwiek wysiłek, jeśli jest przez nas ofiarowany Panu Bogu, służy misjom.

Jesteśmy wezwani do ewangelizacji. O świętej Katarzynie Laboure – tej od Cudownego Medalika – siostry w zakonie nie wiedziały, że miała objawienia. Po nowicjacie wysłano ją na wieś, żeby się zajmowała krowami. I pracowała w gospodarstwie. W zakonie była znana jako „siostra od krów”, a nie jako siostra, która

miała objawienia Matki Bożej, która przekazała jej tak wielką nowość, jaką był Medalik, nazwany potem cudownym – bo czynił cuda, ludzie się nawracali. Słyszeliście na pewno o Żydzie Ratisbonnie, który się nawrócił, bo przyjaciel jego brata dał mu ten medalik i powiedział, żeby go nosił. Ratisbonne przyjął go, a ów się modlił wraz z innymi za niego i potem w kościele św. Andrzeja w Rzymie ukazała mu się Matka Boża. Przypominając to wydarzenie, o Maksymilian Kolbe odprawiał przy tym ołtarzu swoją mszę prymicyjną, a Medalik stał się jego amunicją ewangelizacyjną. Kto może go rozdawać? Wszyscy. Czy tylko rozdawać? To za mało. Ojciec Maksymilian założył pismo, wy też je macie. Ale ośmiuset braci w Niepokalanowie modliło się, żeby to dzieło przynosiło owoce. Teraz jest ich mniej, około dwustu, kiedyś było ich aż tylu. Żyli w wielkiej biedzie. Rozmawiałem z jednym bratem, który pamiętał jeszcze ojca Maksymiliana. Mówił, że mieszkali w barakach, w których było strasznie zimno, głodno, ale ci bracia mieli udział w trudach dla Ewangelii. Jeden był piekarzem, drugi strażakiem, trzeci robił coś innego – wszystko zorganizowano na wzór miasta. Sposobem ewangelizacji stał się medalik i pismo, ale oni wzięli udział w trudach, znosząc cierpliwie te warunki. Trudno było je przyjąć.

Teraz, po 50 latach, jest tam wygodnie, ciepło, pobudowano wszystko nowe, ale to nie znaczy, że trudu nie ma. Może być trud taki, jak był kiedyś, że się chodziło boso i marzło. Pierwsi franciszkanie nie mieli



foto: Tomasz Książczak

klasztoru, spali, gdzie się dało, byleby nie padało na głowę. Ale potem wszystko stało się bardziej wygodne. I gdzie podział się ten trud? Jest nim na przykład cierpliwe znoszenie braci; w małżeństwie – cierpliwe znoszenie swojej żony albo męża. To wszystko można ofiarować dla Ewangelii, nawet dla konkretnego dzieła, czyli wspólnoty, w której jesteśmy. Możemy należeć do niej ściśle, a możemy być choćby sympatykami. Kiedyś prowadziłem trzeci zakon. Na spotkania przychodzili też ludzie z zewnątrz, żeby posłuchać. Przyjmowaliśmy ich i nazywaliśmy sympatykami. Niektórzy wstąpili potem do trzeciego zakonu, niektórzy nie. Ale robili bardzo dobre rzeczy. Niektórzy z nas nie mieli pewnych umiejętności, a tam był nauczyciel, ktoś inny miał zdolności graficzne, i to działało.

Jeżeli mamy wziąć udział w trudach dla Ewangelii, to popatrzmy, jakie jest nasze życie. Czy jest ono łatwe i szukamy łatwizny? Czego szukamy? Jeśli porównamy się z innymi, to stwierdzimy, że mają gorzej. Jeżeli jednak nawet ktoś mieszka w pałacu, to musi sprzątać – a sprzątać duży dom jest trudniej niż małe mieszkanie w bloku. We wszystkim możemy znaleźć jakiś trud. Nie szukamy go specjalnie, on już jest. To, co jest w tym istotne, to nasza czysta intencja. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła, że trzeba oczyszczać intencje. Na czym to polega? Pomyślmy: dla kogo to robimy? Teresa dostała kiedyś polecenie, żeby postawić bukiet kwiatów przed figurą Serca Pana Jezusa. Było to jakoś dla niej ciężkie do wykonania. Doświadczaliśmy czegoś

takiego? Czasami drobna rzecz jest niesamowicie trudna do realizacji. Żona mówi: „Zrób to czy tamto”, a wydaje się, jakby trzeba było wejść na Mont Everest. Teresa powiedziała sobie: „Robię to dla Pana Jezusa”. I nagle poczucie ciężaru odeszło, postawienie bukietu kwiatów stało się łatwe. Do św. Katarzyny Laboure Matka Boża powiedziała: „Pan Jezus dał ci wielkie zadanie, wielką misję do spełnienia. Wykonasz ją, jeśli będziesz czyniła wszystko na chwałę Bożą”. To jest właśnie misja ewangelizacyjna – działanie dla chwały Bożej. Dla chwały Bożej św. Katarzyna myła krowy, ścieliła im w oborze, wynosiła gnój, doiła i robiła inne rzeczy, które się robi przy krowach. Ale jej czysta intencja działała w całym Kościele. Tak samo czyniła św. Teresa od Dzieciątka Jezus. I my tak samo możemy robić. Ksiądz odprawia msze, a siostry zakonne wykonują zwykłe prace: sprzątają, piorą, gotują, cerują – to wszystko, co się robi w domu – ale w jakim duchu, dla kogo? Dla chwały Bożej. Dlaczego intencja jest taka ważna? Bo wtedy łączymy się z samym Bogiem. Jeżeli robimy coś dla Boga, stawiamy bukiet przed figurą Pana Jezusa czy sprzątamy kościół, a mamy tę intencję, to działamy dla chwały Bożej. No dobrze, ale ktoś sprząta kościół, bo proboszcz jest przystojny, bo go lubi, bo mówi ładne kazania, jest miły w obejściu. Czy to jest dobre? Mogłoby być lepsze. W sumie ksiądz powinien być taki. Pan Jezus powiedział, że kto da szklankę wody prorokowi dlatego, że jest prorokiem, uczniowi dlatego, że jest uczniem, otrzyma nagrodę



foto: Tomasz Książczak

proroka, otrzyma nagrodę ucznia. Dlaczego? Ponieważ wziął udział w ewangelizacji.

To, co Pan Jezus powiedział, jest ważne. Jeśli ktoś pomaga proboszczowi, to dostanie nagrodę proboszcza – idąc tym tokiem rozumowania. Dlaczego tak jest? Bo nikt nie może sam ewangelizować. Proboszcz, biskup, papież sami nic nie robią. Cały Kościół działa. W tym właśnie organizmie taka pomoc, choćby szklanka wody podana z czystą intencją, na chwałę Bożą, dlatego, że ktoś jest uczniem, prorokiem, powoduje, że pomagający otrzyma taką samą nagrodę, jak ten prorok czy uczeń. Dlaczego tak jest? Bo Pan Bóg jest dobry, hojny. Nie będzie odliczać: „No, za jedną szklankę dam ci jedną milionową część przyjemności królestwa Bożego”. Daje całość, ale za czystą intencją. Czytałem w pewnym objawieniu, że ktoś widział świętych, którzy mieli pewne zasługi i byli ozdobieni nimi w niebie. Dzisiaj ozdoby to medale, order, a w niebie to coś innego. Ale widział też ludzi, którzy byli ozdobieni tymi samymi zasługami, które mieli ci święci, ale oni nie dokonali tych czynów, co tamci. Ten ktoś, kto to widział, zastanawiał się, jak to możliwe. Jego przewodnik czy mentor odpowiedział: „Oni się modlili o kanonizację tego świętego, dlatego są ozdobieni jego zasługami”. Ten święty już dokonał swego, przeżył własne życie, jest w niebie i ma swoje miejsce i chwałę, ale jego misja na ziemi jest kontynuowana. A ten, kto się modli o jego beatyfikację czy kanonizację, wspiera dzieło, które powinno się rozszerzać w całym Kościele. Jeżeli ktoś uczestniczy w ewangelizacji, której dokonał ten święty, potem w niebie jest ozdobiony jego zasługami, bo Pan Bóg jest wspaniałomyślny. Tak jak w przypowieści ewangelicznej, kiedy za godzinę pracy – bo niektórzy przyszedli późno – przy winnicy Pańskiej wynagradza tak samo, jak tych, którzy pracowali od samego rana, 12 godzin. Dlaczego? Bo Bóg jest dobry i nie będzie nam wyliczał. Kiedy idziemy do pracy, to za godzinę pracy jest tyle, za 8 godzin – tyle. Pan Bóg jednak tak nie kalkuluje, dlatego warto wziąć udział w trudach dla Ewangelii, a każdy może to zrobić przez czystą intencją. Ktoś, kto nie wychodzi z domu, tylko zajmuje się dziećmi, praniem, gotowaniem, ale ma czystą intencją, wspomaga tych, którzy pracują bezpośrednio w ewangelizacji, np. zespół pracujących przy czasopiśmie, składających je, robiących wywiady. To trud. Zapytajcie ich, czy to łatwe złożyć to czasopismo.

A ile się na co dzień napotyka trudności. Dlaczego ich doświadczamy? Idziemy coś załatwić – urzędnik ma słaby dzień. Załatwimy? Może nawet nie. Pójdziemy do księdza – to samo, ma zły dzień. Kiedy idziemy do niego w jakiejś sprawie, to czy odmówimy najpierw trzy *Zdrowaś Maryjo* w jego intencji? A przecież to ewangelizacja. Czy on jej nie potrzebuje? Słyszałem, że jakiś ksiądz mówił, że właśnie to dało mu do myślenia. Człowiek w ten sposób bardziej

dojrzewa. Doświadczamy tego na każdym kroku. A w rodzinie czy może być ewangelizacja? Żona ewangelizuje męża, mąż – żonę. Od czego jednak zależy skuteczność? Najpierw trzeba uwierzyć, że małżeństwo to jest instytucja Boża, że w nim cały czas jest obecny Chrystus i to, co robi mąż czy żona, jest wpisane w plan Boży. Trzeba uwierzyć, że żona jest dana jako odpowiednia pomoc dla mężczyzny, jak jest napisane w *Księdze Rodzaju*. Ale czy mężczyzna w to wierzy? Ona coś powie i to może być bardzo dobra rzecz, ale on nie uwierzy, powołując się na to, że mąż jest głową, a żona powinna być posłuszna, więc niech nic nie mówi i siedzi cicho. A nie może ona służyć dobrą radą? Wątpiącym dobrze radzić to jeden z uczynków miłosierdzia co do duszy. Czy mąż może zapytać żonę? Ona jest też po to, żeby poradziła. A żona powinna powiedzieć dobrze? Tyle, że musi się też modlić, żeby to było od Boga. Powinna wierzyć w to małżeństwo. Jest powiedziane, że mąż jest głową rodziny, a żona ma być mu posłuszna. Sara nazywała swojego męża panem – święty Paweł to przypomina. Inne jest działanie męża, a inne żony, ale wzajemnie się oni uzupełniają, upodobniają. Święty Paweł przyrównuje to do Chrystusa i Kościoła. Chrystus jest Głową, a Jego Oblubienicą – Kościół. On jest posłuszny Chrystusowi. A w jaki sposób Bóg postępuje wobec niego? Oddaje Swoje życie. Tak kocha Kościół, aż do końca. Wyrażenie św. Jana: „do końca ich umiłował” oznacza, że bardziej już nie mógł. Tak więc mąż powinien kochać swoją żonę tak, że bardziej już nie można. Życie oddaje się też w codziennym trudzie, od rana aż do wieczora. W ten sposób bierzemy udział w trudach dla Ewangelii, każdy na swoim miejscu. Ktoś jako mąż, ktoś jako ojciec, jako żona, jako matka, córka, studentka, lekarz, nauczyciel, robotnik, dyrektor, policjant – każdy powinien wziąć w tym udział.

Spółczesność nie jest z przypadku. Wszystko to zorganizował Bóg, tylko Jego myśl nie zawsze jest realizowana, bo ludzie próbują to, co On ustanowił, modyfikować. Mówią, że Pan Bóg to stworzył, ale nie do końca dobrze, więc zrobimy to lepiej. Tak też się modyfikuje małżeństwo i wiele innych rzeczy. Dlatego jest potrzebna ewangelizacja, żeby powrócić do prawdy, do początku, uwierzyć w to wszystko, co Pan Jezus uczynił. A przyszedł, żeby dokonać nowego stworzenia. On sam to mówi do Apostołów: wy, którzy byliście przy nowym stworzeniu (zob. Ef 2,1-10; 2 Kor 5,17). Tak nazywa ewangelizację, bo z grzeszników



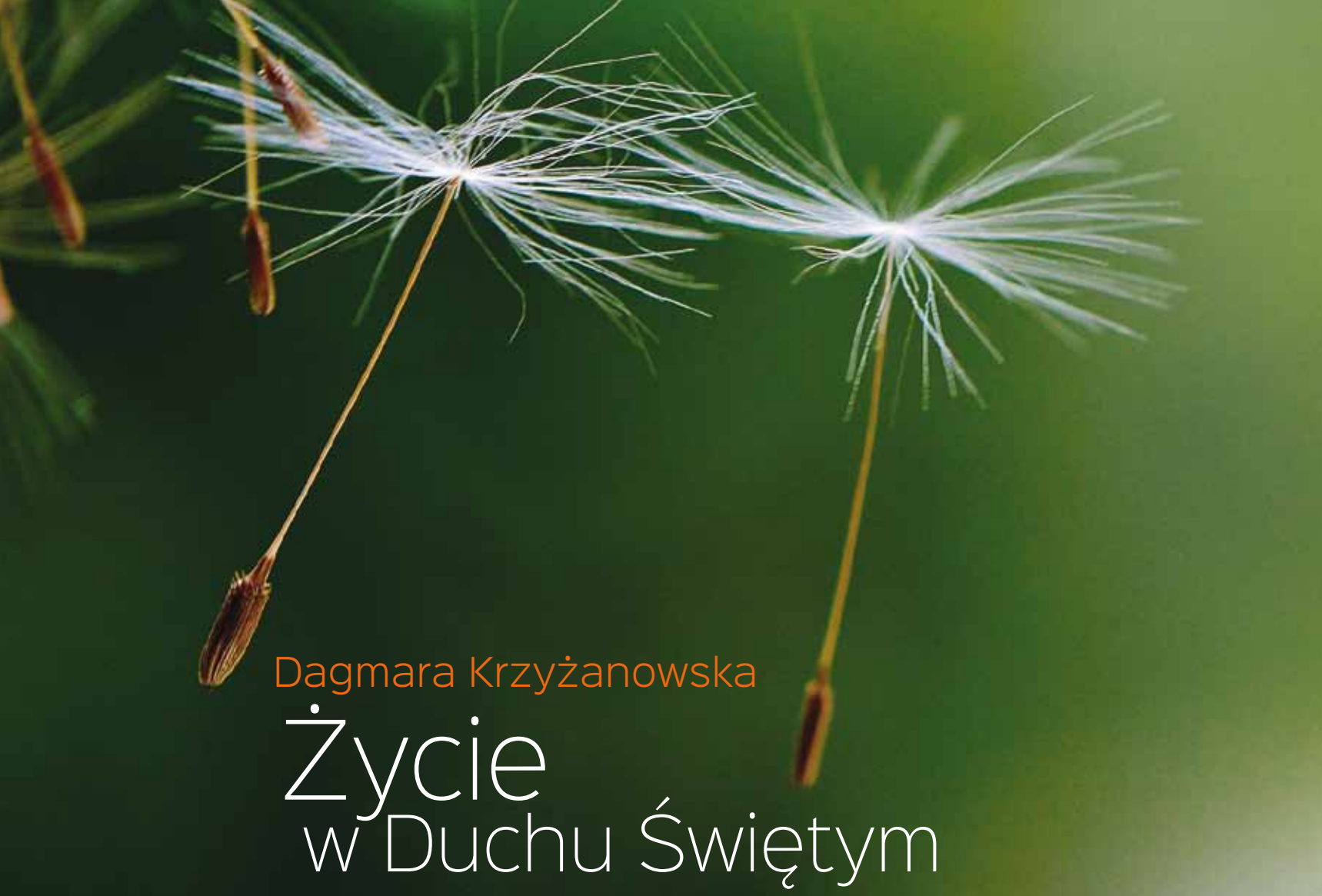
foto. Tomasz Książczak

stwarza świętych. To, co zostało zepsute przez grzech pierwotny, teraz się naprawia. Pan Bóg doprowadza nie tylko do stanu pierwotnej niewinności, nie tylko oglądania samego Boga. Pierwsi rodzice w raju mieli z Nim kontakt, poznanie, ale znacznie mniejsze niż teraz. Współcześnie dokonuje się coś więcej, a my bierzemy w tym udział, kiedy uwierzemy i podejmiemy się trudu głoszenia Ewangelii, każdy na swój sposób – czy to śpiewając, czy to wychowując swoje dzieci. Każdy jest niezwykle cenny. Jeżeli coś robimy święcie, zmieniamy świat, choćby modlitwą. „Modlitwa rządzi światem” – powiedział św. o. Pio. Kiedyś Pan Jezus objawił się św. Małgorzacie Marii Alacoque i powiedział: „Za grzechy Europy wydam ją pod władzę Turków na 500 lat”. Na to ona w każdy czwartek od 11 do 12 w nocy, w godzinę świętą, leżała krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, wynagradzając za grzechy Europy. Po roku Pan Jezus ukazał się jej na nowo i powiedział: „Przyjmuję twoje wynagrodzenie. Nie wydam Europy pod władzę Turków, tym bardziej że znajdzie się król, który, pokonawszy ich, nie przypisze sobie tego zwycięstwa”. To był Jan III Sobieski, który napisał z pola bitwy: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg

zwyciężył”. Ale od czego się to zaczęło? Od modlitwy jednej siostry zakonnej. Czy to było łatwe leżeć krzyżem od 11 do 12 w nocy? Pan Jezus kazał też modlić się Apostołom w Ogrójcu, a oni zasnęli. Stało się to dla naszego pouczenia. Musimy robić inaczej. Wszystko zaczyna się od modlitwy, potem jest działanie. Święta Małgorzata nic nie zrobiła, nie wyszła z klasztoru, nie walczyła mieczem ani szablą. Ktoś inny to zrobił, kto wziął udział w tym dziele. Możemy zacząć od tego, że zmieniamy samych siebie. To jest najlepsze. Patrzymy na ten świat i narzekamy: to źle, tamto źle, to niedobrze, biskupi – szkoda gadać, papież – różnie mówią, ksiądz proboszcz to już w ogóle. Przychodzi kiedyś dziennikarz do Matki Teresy z Kalkuty i mówi: „Matko Tereso, co trzeba zmienić w Kościele, żeby było dobrze?”. A ona na to: „Mnie i ciebie”. Od tego się zaczyna. Zmieniamy się sami, uświęcamy się, a potem coś wielkiego się dzieje w świecie.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

**Wydruk za zgodą autora.**



Dagmara Krzyżanowska

# Życie w Duchu Świętym

Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Niego nocą i powiedział Mu: „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim”. W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego”. Nikodem powiedział do Niego: „Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem. Nie dziw się, że powiedziałem ci: Trzeba wam się powtórnie narodzić. Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,1-8).

## Nowość życia w Duchu Świętym

Pan Jezus pozostawił najpiękniejszą charakterystykę Ducha Świętego, który wciąż pozostaje dla wielu w Kościele najmniej znaną Osobą Trójcy Świętej. *Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża.* Nie widzimy wiatru, ale możemy doświadczyć jego działania poprzez dotyk na twarzy, szelest liści poruszanych na drzewach. Podobnie Duch Święty obecny jest w naszym życiu jako rzeczywistość niewidzialna, ale jak najbardziej realna. Miłość łącząca Ojca i Syna nieustannie udziela się nam, aby wprowadzać w tajemnicę Komunii Boskich Osób. Wystarczy tylko otworzyć się na nią. W praktyce okazuje się to nie takie proste, bo człowiek przyzwyczajony jest poruszać się w świecie materialnym, zmysłowym. Nawet spekulacje rozumowe nie są wystarczające, aby doświadczyć życia nadprzyrodzonego. Dopiero rozum oświecony łaską Ducha Świętego prowadzi nas do całej prawdy. *A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co*

*Ja wam powiedziałem* (J 14,26). Życie duchowe nie jest czymś, czego możemy nauczyć się z książek, lecz mamy otworzyć się na nie, narodzić się na nowo, jak to określił Jezus w rozmowie z Nikodemem. Współcześnie wiele osób mogłoby również wyrazić zdziwienie i niezrozumienie tego wezwania. *Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?* Pytanie Nikodema brzmi absurdalnie, ale oddaje jego bezsilność w zderzeniu z nauczaniem Jezusa o królestwie Bożym. Aby zobaczyć całkowitą nowość życia w Duchu Świętym, wystarczy porównać postawę uczniów Pana Jezusa, którzy nawet po Jego zmartwychwstaniu pozostawali zamknięci w Wieczerniku. Wykazali bierność i zagubienie, idąc łowić ryby na Jeziorze Tyberiadzkim, tak jak czynili to wcześniej, nim zostali przez Niego powołani. Dopiero doświadczenie Zesłania Ducha Świętego, które stało się ich udziałem po dziewięciu dniach modlitwy wraz z Maryją, sprawiło, że wyszli z Wieczernika zupełnie odmienieni, by z Jego odwagą i mocą głosić innym Dobrą Nowinę o zbawieniu.

## Słuchać natchnień Ducha Świętego

Jezus, mówiąc o Duchu Świętym, dokonuje zaskakującego porównania. *Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha.* Człowiek, który doświadczył Odwiecznej Miłości i napełnił się Nią, staje się posłusznym narzędziem – idzie tam, gdzie Duch go posyła, by pełnić Jego wolę. Dla świata pozostaje zagadką, tajemnicą, jak wiatr podążający w sobie właściwy sposób. *Dzieje Apostolskie* opisują szereg takich osób i wydarzeń, ale na tym działalność Ducha Świętego nie zakończyła się. Od dwóch tysięcy lat jest ona kontynuowana, a w naszych czasach można zauważyć nowe, globalne wręcz natężenie Jego aktywności pośród ludu Bożego, tak jak było to w Kościele pierwotnym. Ta działalność nie polega jedynie na charyzmatycznym obdarowaniu poszczególnych osób i wspólnot, nie zatrzymuje się

na początkowym, silnym poruszeniu wewnętrznym, ale jest szkołą nawiązania stałej współpracy z Duchem Świętym, która dokonuje się poprzez codzienne wsłuchiwanie się i wypełnianie Jego natchnień. To wymaga od ucznia całkowitego zasluchania poprzez nieustanną modlitwę serca i stałą predyspozycję, by pełnić wolę Bożą w każdych okolicznościach, często zapierając się siebie. Nie wszyscy obdarowani dają się poprowadzić Duchowi Świętemu, który *wieje tam, gdzie chce.* Na tej drodze konieczne staje się zakorzenienie we wspólnotcie, w której uczeń Jezusa otrzymuje formację i razem z innymi podejmuje dzieła ewangelizacyjne. Nikt z nas nie jest samotną wyspą w Kościele, nie posiada pełni charyzmatów, ale razem mamy dawać przykład miłości wzajemnej, tak jak Chrystus nas umiłował. We wspólnotcie nie ma też miejsca na gwiazdorstwo, gdyż mamy jednego Mistrza i na Jego wzór jedni drugim mamy sobie nogi umywać, czyli pokornie służyć. Dlatego tak wielu odchodzi, szukając łatwiejszych dróg, realizując własne pomysły na życie.

## Nieustannie wzrastać na wzór Jezusa Ukrzyżowanego

Znane jest określenie św. Franciszka Salezego, że *jedyną miarą miłości jest miłość bez miary.* Nie możemy zatrzymać się w drodze, którą przed nami przebył Syn Boży. Mamy naśladować Go, zapierając się siebie we wszystkim, aby osiągnąć wewnętrzną wolność – przestrzeń na nieograniczone działanie Ducha Świętego w nas. Im więcej mamy w sobie do pokonania (starych nawyków, wad charakteru), tym cenniejszy staje się owoc zwyczajstwa. Trudno wyobrazić sobie gotowość służenia Bogu, aż po przelanie krwi, gdy uczeń wycofuje się na skutek zwykłego lenistwa czy zniechęcenia. Często wielkie pragnienia kończą się przy pierwszych walkach duchowych, które musimy podejmować, napotykając nie tylko na opór swojej natury, ale także świata zewnętrznego. *Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: „Sługa nie jest większy od swego pana”. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać. Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał* (J 15,20-21). Uczeń wzrastający w miłości do Tego, który pierwszy nas umiłował, nie ustaje w wysiłkach czynionych na rzecz zbawienia innych, bo dzieli pragnienia Jego Serca.

Jeśli doświadczyliśmy już tchnienia odradzającego nas do nowego życia, nie poprzestawajmy na tym, ale uczmy się każdego dnia chodzenia w Duchu Świętym. Dopiero to zapewni nam radość w służbie i nadzieję na wieczne szczęście z Trójcą Świętą.

## Synowie wiatru

słyszysz jego szum  
lecz nie wiesz skąd przychodzi  
synowie wiatru podążają  
gdzie On ich unosi swą mocą

nie tracą życia na puste rozmowy  
nie snują odległych planów  
zawsze w drodze  
posłuszni delikatnemu tchnieniu

niosą przesłanie miłości  
która nie cofa się w obliczu  
samotności choroby niezrozumienia  
bo nauczyli się zapominać o sobie

zakorzenieni w drzewie krzyża  
czerpią ze źródła wody żywej  
dlatego liście ich nie więdną  
i wydają owoc w każdym czasie

Dagmara Krzyżanowska



# Zamieniłem szablę na różaniec

Świadectwo

wygłoszone 9 sierpnia 2012 r. podczas  
Festiwalu Młodych w Medjugorie

**o. Danko:** Pavel Vlaha jest norbertaninem. Przez jakiś czas pracował jako model, skończył Akademię Wojskową, był dowódcą jednostki wojskowej w Pradze, można więc powiedzieć, że zamienił szablę na różaniec. Teraz jest w armii Maryi, a w Medjugorie umocniło się jego powołanie kapłańskie.

Pozdrawiam wszystkich Czechów i Słowaków, i młodzież z całego świata, a przede wszystkim z Meksyku. Muszę przyznać, że mocno mi bije serce. Jestem bardzo wdzięczny Matce Bożej. Wiem, że Ona mnie prowadzi.

Urodziłem się w Czechach, wychowywałem się w rodzinie ateistycznej. Kiedy pierwszy raz usłyszałem coś o Kościele, był to jeszcze czas totalitaryzmu i niewiele to dla mnie znaczyło. W pewne Boże Narodzenie pojawiłem się na mszy. Zaprosiła mnie przyjaciółka, mówiąc, że będą śpiewane fajne pieśni, będzie miła atmosfera. Poszedłem więc na pasterkę,

bezpośrednio wychodząc z dyskoteki. Byłem zdziwiony, bo w kościele zobaczyłem jakiegoś staruszka, który najpierw siedział, potem stał, coś robił z rękami i mówił jakieś dziwne słowa, których w ogóle nie rozumiałem. Nie słyszałem żadnych bożonarodzeniowych pieśni. Dotrwałem jakoś do końca mszy. Niektóre staruszki były gotowe mnie wyrzucić, bo bardzo mi się chciało śmiać. Tak wyglądało moje pierwsze doświadczenie z Kościołem. Następnego roku pomyślałem, że znowu tam pójde na Boże Narodzenie, bo chciałem się trochę pośmiać. Najpierw poszedłem na dyskotekę, wypilem piwo, zabawiłem się, a potem – na pasterkę. Ale wtedy było jakoś inaczej – zacząłem się nudzić, już nie dostrzegałem niczego, z czego można by się pośmiać.

Skończyłem szkołę średnią i potem dziwnym trafem znalazłem się na pielgrzymce do sanktuarium św. Cyryla i Metodego. To miejsce niewiele wcześniej odwiedził Jan Paweł II i tam pozostawił swój krzyż. To mnie bardzo poruszyło. Koleżanka nauczyła mnie modlitwy „Ojcze nasz”. Po szkole zacząłem pracę.

Zatrudniłem się na dwóch budowach, jedną z nich był kościół. Na jej terenie moją szczególną uwagę zwracały figury świętych. Zobaczyłem tam jeszcze coś dziwnego – kapłan nie był starszkiem, to był młody człowiek. Wtedy postanowiłem, że... znowu pójdę na pasterkę! Tym razem bardzo mi się podobało. Wtedy zacząłem poznawać Kościół jako instytucję realną, autentyczną, dostrzegłem jego obecność w historii świata. Nie podobała mi się praca, którą wykonywałem i postanowiłem, że zostanę żołnierzem. Robiłem wszystko, żeby należeć do Gwardii Zamkowej w Pradze, bo chciałem być blisko prezydenta, być dostrzeganym przez innych. Wcześniej uprawiałem sport i w moim mieście wszyscy mnie znali, bo miałem dobre osiągnięcia. Jeżeli chodzi o moje relacje z dziewczynami, to miałem powodzenie, ale brakowało mi męskich przyjaźni, bo koledzy byli o to zazdrośni. Myślałem, że jeśli będę w wojsku, to się zmieni.

Podczas pobytu w wojsku, poznałem pewnego chłopaka, który zawsze czytał Pismo Święte. Nie wiedziałem, że są katolicy, protestanci, inne wyznania. Chciałem go zapytać o różne rzeczy: jak wyglądało stworzenie świata? Jak to możliwe, że Matka Boża, która urodziła Jezusa, mogła zostać dziewicą? Ale jego jedyną odpowiedzią na moje pytania było zdanie: „Wszystko jest napisane w Piśmie Świętym”. Wiedziałem, że daleko z tym nie zajdę. Ten chłopak nie miał dla mnie cierpliwości, ale dał mi Nowy Testament, abym go przeczytał. I tak zacząłem czytać Biblię.

Kiedy zakończyłem służbę w wojsku, podpisałem kontrakt, aby tam pozostać. Zostałem dowódcą najważniejszej gwardii w pałacu prezydenckim. Byłem zwierzchnikiem, więc dziewczyny coraz bardziej się mną interesowały. Z jedną chciałem się ożenić. Jej mama miała nowoczesne spojrzenie na świat – takie samo, jak ja – ale powiedziała swojej córce: „Lepiej nie wychodź za mąż za żołnierza, poszukaj jakiegoś handlowca, będzie bogatszy”. Pomimo to podjęliśmy decyzję, że się pobierzemy zaraz po tym, jak ona zakończy studia. Kiedy jednak tak się stało, powiedziała mi, że musimy się rozstać. Zdenerwowałem się: tak nie może być! Zdecydowałem, że ożenię się z dziewczyną, która będzie poważnie traktowała małżeństwo. Pomyślałem sobie, że takie podejście do tej sprawy mają tylko chrześcijanie. Postanowiłem przyjąć chrzest, ale tylko z tego powodu, aby ożenić się z chrześcijanką. Na Słowacji miałem przyjaciół i często ich odwiedzałem. Pewnego razu rozmawiałem z moją przyszłą matką chrzestną. Spytała mnie, kiedy chcę się ożenić. Odpowiedziałem: „Nie mogę się ożenić, bo nie jestem ochrzczony”. Wtedy umówiliśmy się i zacząłem uczyć się katechizmu. Nie znalazłem w nim takich wyjaśnień, jakich mi udzielał ten chłopak w wojsku, ale konkretne odpowiedzi na moje pytania. Zacząłem postrzegać Chrystusa w moim życiu jako żywą Osobę.

Przyjąłem chrzest i sześć miesięcy potem znowu wróciłem na Słowację do moich przyjaciół. Jadąc autobusem, słyszałem w sercu wołanie: „Masz zostać

kapłanem!”. Pomyślałem: „To jakaś bzdura, po to się ochrzciłem, żeby się ożenić z chrześcijanką”. Staralem się zagłuszyć w sobie ten głos, udawałem, że go nie słyszałem. Trwało to dwa lata. Koleżanki namówiły mnie, abym został modelem. Bardzo mi się to podobało, miałem w tym interes, aby zwracać na siebie uwagę dziewczyn. W nauczaniu Kościoła były pewne rzeczy, z którymi się nie zgadzałem. Mówiłem wtedy sobie, że jestem dobrym człowiekiem, ochrzczonym, chrześcijaninem, jestem na dobrej drodze... ale nie akceptowałem tego, że trzeba żyć w czystości. Po jakimś czasie sumienie zaczęło mi wyrzucać, że to nie jest dobre. Czułem wewnętrznie, że powinienem coś zmienić. Pomyślałem, że muszę znaleźć dziewczynę, która naprawdę chce ze mną być.

Wtedy ponownie usłyszałem głos, już wyraźniejszy: „Chcę, żebyś został kapłanem”. Pewnego razu, kiedy pracowałem jako model, miałem wrażenie, jakbym jednym uchem słyszał, że ktoś mówi o Bogu, a drugim – dziewczyny, które mówią o mnie. Widziałem, że to wszystko się ze sobą kłóci. Dziewczyny mówiły o moim stroju, gdzie byłem, ile zarabiam, a wewnętrznie czułem, że to nie jest właściwe. To był ostatni raz, kiedy pozowałem jako model. Kiedy służyłem w gwardii prezydenckiej w Pradze, dali mi bardzo wysokie stanowisko, a potem zamierzali mnie jeszcze awansować. Nie chciałem tego, bo funkcja komendanta polegała na tym, że wykonywałem swoje obowiązki 6, 7 razy w miesiącu, a potem miałem czas dla siebie, na dyskoteki, zabawy. Jednak kiedy już zakończyłem szkołę wojskową, powiedzieli mi, że muszę przyjąć tę funkcję. Wtedy pojechałem znowu na Słowację i rozmawiałem tam z pewnym kapłanem. Powiedziałem mu, że słyszałem dwa głosy: jeden, który prowadził mnie do małżeństwa, a drugi – do kapłaństwa. Stwierdziłem, że rozpocznę studia teologiczne. Moim spowiednikiem był pewien karmelita. Którejś nocy śniło mi się, że spotkałem się z nim. Miałem na sobie biały habit, a on – brązowy. Odczytałem to jako znak, że mam zostać kapłanem. Zanim otrzymałem dyplom Akademii Wojskowej, musiałem zdać egzamin. W drodze na

uczelnię zobaczyłem, że ulicą idzie jakiś norbertanin ubrany w biały habit i wtedy serce zaczęło mi mocno bić. Wracając, zobaczyłem tego ojca w towarzystwie innego zakonnika, także ubranego na białą. Zakończenie studiów świętowaaliśmy wieczorem z przyjaciółmi w lokalu, znajdującym się w podziemiach. Wcześniej te pomieszczenia należały do zakonu. Rozmawiałem z właścicielem pubu i powiedział mi, że przełożony tego zakonu jest wyjątkowym człowiekiem. Zdziwiłem się: „Jak to, to nad restauracją jest zakon?”. „Tak, właśnie nad nami! A człowiek, o którym ci mówiłem, ma celę nad tą salą”. Pomyślałem, że zajrzę i zobaczę, jak tam wygląda.

Na wakacje wyjechałem do Grecji z moją przyjaciółką. Spędzałem je jak należy i „ubawiłem się po pachy”. Czułem jednak, że muszę się wypowiadać i starałem się odszukać tam kościół katolicki, ale mi się nie udało. Nie znalazłem nikogo, kto mógłby mi w ten sposób posłużyć. Wziąłem więc napompowany materac i poszedłem nad morze. Tam zacząłem się modlić i oddałem Bogu wszystko, co uczyniłem w moim życiu, dobrego i złego, tam też zdecydowałem, że zostanę kapłanem. Kiedy wróciłem do mojej dziewczyny i powiedziałem jej o tym wszystkim, stwierdziła: „Zupełnie zwariowałaś! Co tam robiłaś?”. „Modliłem się”. „Cztery godziny się modliłaś?”. „Nie, coś ty, to



fot. Dagmara Krzyżanowska



fot. Tomasz Kaimiuk

była tylko chwila”. Tak naprawdę modliłem się aż tak długo, ale nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Wróciłem do domu i pierwsze kroki skierowałem do zakonu. Kiedy wszedłem do kościoła, zaczynała się msza. Kapłan przechodził z monstrancją. Miałem wrażenie, że wszędzie są anioły. Byłem przekonany, że to jest moje miejsce. Zacząłem się zastanawiać, co mam teraz zrobić. To był 2000 rok, jubileuszowy, postanowiłem więc pojechać do Rzymu. Chciałem przejść przez święte drzwi. Tam wobec innych oznajmiłem, że chcę zostać kapłanem. Moja przyjaciółka powiedziała mi: „Chcesz iść do zakonu? A czy wiesz, na czym polega kapłaństwo?”. Szukałem więc odpowiedzi na wiele pytań, czytałem książki na temat kapłaństwa, modlitwy, wspólnot. Namawiano mnie, żebym kontynuował służbę wojskową, oferowano dobre stanowiska, możliwość studiów, ale wiedziałem, że to nie jest dla mnie, odmówiłem. Wiedziałem, że chcę iść do zakonu, nie mogłem dłużej udawać. Wszyscy mi mówili, że jestem wariatem, nie rozumieli tego. Radzili: „Jak już chcesz pomagać ludziom, to może lepiej idź na medycynę?”. Odpowiadałem, że nie chcę być lekarzem, tylko księdzem.

Skończyłem z wojskiem i wstąpiłem do zakonu. Teraz mam na imię Paweł. To wielka radość, że

otrzymałem to imię. Ten festiwal odbywa się pod hasłem: „Panie, przymnóż nam wiary”. Moja droga to naprawdę droga do wiary. Muszę wam powiedzieć, że na jej początku nie znałem podstawowych rzeczy, nie rozumiałem, o czym rozmawiają moi współbracia. Na przykład, kiedy mówili „monstrancja” – nie wiedziałem, co to jest. Przez całe moje życie wmawiano mi: „Nic nie wiesz, nic nie rozumiesz”. Kiedy jednak poszedłem do zakonu, usłyszałem w sercu wyraźnie, że Bóg mnie prowadzi i że do mnie przemawia.

Chciałbym jeszcze na moment powrócić do tematu mojej rodziny. Kiedy zdecydowałem, że pójdę do zakonu, mój ojciec miał operację – zachorował na raka. Nie chciałem go martwić, mówiąc o swoim powołaniu, bo myślałem, że przez to poczuje się jeszcze gorzej, tym bardziej, że mama stwierdziła: „Wiesz, chciałabym, żebyś został mężem, miał rodzinę, dzieci. Jesteś jakiś dziwny” – i zaczęła płakać. Poprosiłem ją, żeby nie mówiła o niczym tacie, bo bardzo źle się czuł. Jednak ona wszystko mu powiedziała. Kiedy znów odwiedziłem rodziców, tata mnie zawołał. Domyśliłem się, że już wszystko wie od mamy. Był ateistą, ale jego reakcja bardzo mnie zaskoczyła. Powiedział: „Nie zgadzam się, ale nie zabraniam. Wiem, że jeżeli pójdziesz za głosem swojego serca, będziesz szczęśliwy”. Dzisiaj

jestem naprawdę bardzo wdzięczny, że powiedział mi te słowa. Trzy tygodnie później już nie żył. Doświadczyłem wielkiej radości, kiedy moja mama stwierdziła: „Nieważne, czym żyłeś do tej pory. Idź teraz tam, gdzie wzywa cię serce”.

W zakonie czułem się bardzo dobrze. Kiedy zostałem wyświęcony na diakona, po raz pierwszy przybyłem do Medjugorie. Najpierw dostałem pozwolenie od mojego przełożonego, aby odbyć tę pielgrzymkę, ale potem uznał, że to nie jest dobry pomysł, bo chciałem przyjść do Medjugorie na piechotę. Ostatecznie wyraził zgodę i tak oto przyszedłem tu pieszo. Idąc, cały czas odmawiałem różaniec. Ta modlitwa była trudna, ciężko było przesuwac paciorki, bo równocześnie trzymałem w ręku laskę. Chcę dać radę wszystkim, którzy idą w pieszych pielgrzymkach: wiecie, że wzdłuż waszej drogi są słupki, na których zapisane są kilometry. Zamiast paciorkami, odmierzałem dziesiątki różańca właśnie w ten sposób. W tym czasie doświadczyłem wielkiej ciszy, ale zarazem jedności z Bogiem. To były najpiękniejsze chwile w moim życiu, kiedy wzmocniła się moja wiara. Nie martwiłem się, gdzie będę spał, Matka Boża i aniołowie prowadzili mnie przez całą drogę, był też ze mną Duch Święty. Osoby, które mnie zatrzymywały, prosiły, abym modlił się w ich intencji, a ja też prosiłem je o modlitwę. Nikt nie towarzyszył mi w sposób fizyczny, ale mimo to czułem, że wszystkie osoby, które mijam, są bardzo blisko mnie. To

był naprawdę najlepszy sposób na przygotowanie się do spowiedzi. W Medjugorie zbliżyłem się do tego sakramentu.

Zrozumiałem, ile razy Matka Boża wcześniej była w moim życiu. Pierwszy raz zobaczyłem Jej figurkę w domu mojej matki chrzestnej. Później w Pradze, w jednym z sanktuariów, potem jeszcze w Meksyku, w Guadelupe. Najmocniej jednak Matka Boża przemówiła do mnie właśnie w Medjugorie. Bardzo się cieszę, kiedy tutaj przyjeżdżam, bo Ona dotyka mego serca. Drodzy młodzi, zapraszam was, przyjeżdżajcie do Medjugorie, przygotujcie się do sakramentu spowiedzi, starajcie się znaleźć momenty ciszy, aby Bóg mógł do was przemawiać. On wie, co musi wam pokazać, co się w was kłębi, abyście mogli otrzymać dar pojednania i potem dzielić się nim z

innymi. Jak wcześniej mówił o. Danko, zamieniłem szablę na różaniec. Modlitwa różańcowa pomaga mi zrozumieć moje życie. Jeśli modlimy się sercem, możemy wszystko zrozumieć. To nie polega na tym, żeby powtarzać w kółko to samo, ale chodzi o to, aby zatrzymać się i zastanowić nad tym. Cokolwiek robicie, róbcie to na chwałę Bożą.

Dziękuję wam, że wysłuchaliście mojego świadectwa. Teraz przed wami stoi osoba, która była wielkim grzesznikiem. Poprzez wiarę można zmienić swoje życie, wystarczy się tylko otworzyć. Pozostańcie na drodze, na której już jesteście. Maryja, Matka Boża, ochroni nas Swym płaszczem i będzie prowadzić w stronę Jezusa. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.



foto. Dorota Kowalska



foto. Maria Kalinuk



# O zapomnianej cnocie posłuszeństwa

Agnieszka Kozłowska



foto: Tomasz Książczak

Jak często – jako człowiek wierzący – zadaję sobie w życiu pytanie: czy szukam woli Bożej, czy też realizuję własną? Święty Franciszek Salezy, Doktor Kościoła, zwracał uwagę, że *powinniśmy żyć nie wedle poduszczeń ciała i krwi albo zasad tego świata, ale wedle nauki prawdy, objawionej nam przez Ojca niebieskiego. To znaczy szukać Jezusa Chrystusa tak, jak Go szukali trzej święci Królowie, idąc za światłem gwiazdy, to jest łaski Bożej. Postępować wedle ducha żywej wiary, znaczy to żyć i działać w zapale coraz większej miłości, która jest duszą wiary.* Czy rozróżnianie źródeł naszych motywacji i intencji w codziennych wyborach ma istotne znaczenie? Okazuje się, że jest ono kluczem do rozpoczęcia autentycznego życia duchowego i wypłynięcia na głębię wiary. Bez niego, mimo pozorów pobożności, nadal żyjemy jak poganie, jakbyśmy nie doświadczyli spotkania z żyjącym i działającym Panem.

## Mądrość świata a mądrość Boża

Człowiek często usprawiedliwia się tym, że stara się postępować właściwie, podejmować decyzje,

które, według jego uznania, są słuszne. Czy potrzebuje on więc radzić się innych, pytać Boga, skoro sam wie, co jest dla niego dobre? Czy jego własny rozum może wskazywać mu źle, czy mógłby błędzić? Święty Franciszek Salezy dał na to odpowiedź jednoznaczna: *Ludzie, którzy postępują jedynie za światłem mądrości ciała i rozumu ludzkiego, podobni są do tych, co podczas nocy kierują się światłem błędnych ogników, które też prowadzą ich do przepaści. I tak na przykład: mądrość ciała podnieca do nienawiści nieprzyjaciół; wiara zaś uczy ich kochać. Tamta mówi: – zemścij się; ta zaś: – przebac, jako chcesz, aby i tobie Bóg przebaczył. Tamta radzi zbierać dostatki, mówiąc, że bogaci są szczęśliwi, że trzeba obfitować we wszystko; ta zaś przemawia zupełnie innym językiem: szczęśliwy, mówi ona, lud, którego Panem jest Bóg sam; błogosławieni ubodzy duchem; idź, sprzedaj, co masz, a daj ubogim; jeśli masz dostatki, nie przywiązuaj do nich serca swego (...). Roztropność ludzka woła, że to obelga nieznośna odebrać policzek, a wiara uczy nadstawić drugi i znieść cierpliwie wszelką zniewagę, a nawet cieszyć się i chlubić, jeżeli ją ponosimy dla imienia Jezusa Chrystusa. Jednym słowem, jak jest przeciwnym dzień –*

*nocy i światłość – ciemności, tak przeciwnymi są sobie – zasady wiary i mądrości ludzkiej; są to dwie ostateczności. I dodaje dalej: Patrzmy więc, za kim iść chcemy – za światem, czy za Jezusem Chrystusem, ponieważ jedno z dwojga wybrać musimy: nie może być bowiem przymierza między Jezusem Chrystusem a Belialem, między ciemnościami a światłością, między Jeruzalem a Babilonem. Nikt nie może służyć razem dwóm panom przeciwnym sobie; trzeba wybierać pomiędzy ich zasadami, z których jedne są mądrością z góry, drugie mądrością – nazwaną przez Apostoła – ziemską, zwierzęcą, diabelską. Przyjaźń świata, jest nieprzyjaciółką Boga. Chcieć łączyć się ze światem, jest to oddalać się od Królestwa Jezusa Chrystusa. Słowem, dzieci świata są nazwane dziećmi ciemności; dziećmi zaś światłości są ci, którzy postępują wedle ducha wiary, którzy, opierając się zachceniom ciała, krzyżują je ze wszystkimi pożądaniami swymi.*

Wydaje się, że te mocne słowa powinny być skierowane do tych, którzy żyją w ciemności grzechu i nie doświadczyli spotkania z miłosierdziem Bożym, nie zaś do tych, którzy starają się kroczyć drogami wiary. Czy tak surowa przestroga dotyczy także tych drugich? Zauważmy, że sam Jezus przestrzega Swych uczniów: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe* (Mt 26,41). Nie łudźmy się: nieprzyjaciel natury ludzkiej będzie szukał sposobów, aby nas wyprowadzić na manowce, byśmy czynili wszystko pod pozorami pobożności, udawanej religijności, a przy tym stopniowo zatracali relację z Jezusem i oddalali się od szukania Jego woli. W konsekwencji nie zrealizujemy Bożego planu na nasze życie, nie będziemy postępować na drodze wewnętrznego uzdrowienia i formacji, a przez to nie staniemy się Jego świadkami wśród innych, do których mieliśmy być posłani. Oznacza to, że, wypełniając wolę własną, nie poszukując światła w odkrywaniu woli Bożej, jesteśmy w niebezpieczeństwie, że zaprzepaścimy swoje obdarowanie w Duchu Świętym i doprowadzimy do karykatury nasze życie duchowe. Jak mamy się więc ustrzec takiego

scenariusza, który zły z pewnością będzie chciał w naszym życiu zrealizować? Wielu świętych daje na to odpowiedź jednoznaczną, być może dla wielu zaskakującą: rozwijając w sobie cnotę posłuszeństwa.

## Posłuszeństwo to cnota?

Czy posłuszeństwo jest dziś uważane za cnotę? Istnieje dosyć ciekawa tendencja w tym względzie, a mianowicie: w wychowaniu dziecka świadomi i odpowiedzialni rodzice kładą duży nacisk na wyrobienie w nim posłuszeństwa. Co więcej: posłuszne dziecko uchodzi za dziecko dobrze wychowane, którym można się chwalić. I przeciwnie – dziecko, które robi, co mu się podoba, nie słuchające napomnień i rad starszych, budzi słuszny smutek i troskę o jego dalszy rozwój i szczęście. Każdy więc rodzic, powodowany miłością i mądrością, uczy swego wychowanka, że posłuszeństwo nie jest skierowane przeciw jego wolności, lecz przeciwnie: służy jego dobru, pomaga mu unikać niebezpieczeństw, rozwija zdolność roztrzonego postępowania, bo pozwala korzystać z pomocy mądrzejszych od siebie. Zatem we właściwym wychowaniu dziecka posłuszeństwo jest powszechnie widziane jako nieodzowne i potrzebne, ale nie ze względu na samą satysfakcję rodziców z dobrze wypełnionego obowiązku. Powinno być ukierunkowane na akceptację faktu, że człowiek do prawidłowego rozwoju i wzrastania w mądrości potrzebuje uznania autorytetów – przewodników na tej drodze.

Z kolei dorastająca osoba często wyzybywa się posłuszeństwa. Dzieje się to pod pozorem usamodzielniania się. Wraz z rozpoczęciem życia poza domem rodziców zaczyna ona postępować według własnych zasad (nie zawsze zgodnych z tymi, których depozytariuszami byli rodzice) i nie widzi potrzeby pytania nikogo o zdanie. Czasem nawet konieczność szukania rady widziana jest jako przejaw słabości i niedojrzałości, gdyż „dorosły” człowiek sam powinien wiedzieć, co jest dla niego dobre. Posłuszeństwo okazuje się cechą, której – w powszechnym mniemaniu – u dojrzałych ludzi należy się wstydliwie pozbyć. Takie stwierdzenie możemy jednak wywieźć z myślenia, które określa św. Franciszek Salezy jako owoc mądrości ciała.

Święci różnych czasów postrzegają posłuszeństwo jako jedną z najważniejszych cnot. Św. Katarzyna ze Sieny nazwała go tym, co *rozprasza ciemności miłości własnej i daje życie łaski duszy*. Przytacza na potwierdzenie jego nieocenionej wartości słowa samego Boga, który ją pouczał: *Rozmiłuj się, najmilsza córko, w tej chwalebnej cnocie! Chcesz podziękować Mi za dobrodziejstwa, które otrzymałaś ode Mnie, Ojca wiecznego? Bądź posłuszna. Posłuszeństwo dowiedzie ci, że nie jesteś niewdzięczną, bo pochodzi*

z miłości; posłuszeństwo przekona cię, że nie jesteś ciemna, bo pochodzi z poznania mej Prawdy. Jest ono dobrem poznany w Słowie, które wskazało wam drogę posłuszeństwa, jako regułę i wzór, wytrwawszy w posłuszeństwie aż do haniebnego śmierci na krzyżu. Posłuszeństwo jego jest kluczem, który otworzył niebo. W innym miejscu Bóg tłumaczy św. Katarzynie, że przez nieposłuszeństwo pierwszego człowieka niebo zostało zamknięte, a posłuszeństwo pokornego, wiernego i nieskalanego Baranka, Jednorodzonego Syna mego, otworzyło życie wieczne, od tak dawna zamknięte.

Czym jest zatem prawdziwe posłuszeństwo, rozumiane jako cnota? Święta Faustyna zapisała w swoim Dzienniczku: *Przyszędłem pełnić wolę Ojca swego. Posłuszny byłem rodzicom, posłuszny katom, posłuszny jestem kapłanom. Rozumiem, o Jezus, ducha posłuszeństwa i na czym ono polega: nie tylko ono obejmuje wykonanie zewnętrzne, ale dotyka rozumu, woli i sądu. Słuchając przełożonych, Bogu jesteśmy posłuszni; mniejsza o to, czy anioł, czy człowiek w zastępstwie Boga będzie mi rozkazywał, posłuszna zawsze być muszę* (Dz 535). Święty Franciszek Salezy z kolei nazywał posłuszeństwo jedną z cech wybitnych prawdziwej pokory. *Jeżeli jesteś posłuszny, mówił on, prędko, szczerze, bez szemrania, z radością: znak to, że jesteś prawdziwie pokorny. Bez pokory, trudno być szczerze posłusznym, gdyż posłuszeństwo będące cnotą, wymaga uległości i poddania serca.* Wiadomo, że posłuszeństwo wpisuje się w życie zakonne jako jeden ze ślubów składanych przez kandydatów. Nakazuje ono uległość wobec woli przełożonego jako wyraz poddania się woli Bożej, którego on jest wyrazicielem. Jednak osoba żyjąca w świecie również podlega takiemu porządkowi. Wprawdzie nie składa tego rodzaju ślubów, ale nie zwalnia jej to także z szukania woli Bożej i natchnień Ducha Świętego, którym ma być wierna i posłuszna. Ich rzecznikiem może być kierownik duchowy, lider we wspólnocie, przełożony w pracy, czy współmałżonek. Chociaż jego decyzje mogą być dla nas niezrozumiałe, to – jak pisała św. Faustyna – *taka jest wola Boża, to mi wystarcza; czego nie rozumiem teraz, dowiem się potem.* Oczywiście, posłuszeństwo nie może obejmować decyzji, które prowadzą do grzechu lub w inny sposób szkodzą rozwojowi duchowemu, przed którymi to sytuacjami należy się bronić.

## Prosta droga do uświęcenia

Nie jest łatwo, nawet w życiu zakonnym, trwać w posłuszeństwie. Wymaga to bowiem zaparcia się siebie i – jak pokazywała to św. Teresa z Avila, znawczyni życia duchowego i Doktor Kościoła – zapanowania nad nieuporządkowaną miłością własną oraz rezygnacji

z realizowania swojej woli. Jeśli jest to autentyczne wyrabianie się w tej cnotcie, świadectwo pogłębiania życia duchowego, to wówczas osoba wykazuje wierność Duchowi Świętemu poprzez uległość w podejmowaniu zleconych jej zadań, bez szukania własnych racji. Święta Katarzyna ze Sieny pisała o tym, jednoznacznie wskazując posłuszeństwo jako wyraz dojrzałości w wierze: *W tym świetle najświętszej wiary, dusza zapomniła o sobie, nie szuka siebie dla siebie; bo przez posłuszeństwo, zdobyte w świetle wiary, dowiodła, że w woli swej umarła dla wszelkiego samolubnego uczucia,*



*które wtrąca się w sprawy cudze, zamiast zajmować się swoimi. Tak przecie czyni nieposłuszny, który chce śledzić wolę rozkazodawcy, aby ją potem sądzić według swych niskich myśli i ciemnych przywidzeń, zamiast badać własną, przewrotną wolę, która niesie mu śmierć. Prawdziwie posłuszny, przeciwnie, w świetle wiary ocenia zawsze dodatnio wolę przełożonego. Więc nie szuka swej woli własnej, zawsze skłania głowę i żywi duszę swoją wonią doskonałego posłuszeństwa.*

Święta Katarzyna z całą pewnością nie zachęca tymi słowami do bezradności i nieposiadania własnego zdania. Nie można bowiem mówić o posłuszeństwie, kiedy poddyktowane jest ono lękiem, chęcią uniknięcia

odpowiedzialności czy niezdolnością do podejmowania decyzji. Posłuszeństwo w rozumieniu św. Katarzyny jest cnotą osób wyrobionych w dojrzałej miłości do Boga, tych, którzy w wolności ofiarowali się całkowicie Stwórcy i Jego prowadzeniu: *Im bardziej dusza postępuje w świetle najświętszej wiary, tym bardziej rośnie w duszy cnota posłuszeństwa. Miłość bowiem zrodzona z posłuszeństwa wypływa ze światła wiary. Bo w tym świetle wiary dusza poznaje siebie i Mnie, przez nie kocha Mnie, przez nie się uniaży; i im bardziej Mnie kocha, im bardziej się uniaży, tym bardziej jest posłuszna.*

*napisał: „Nie ma, powołania, które nie miałyby swych trudności, goryczy, rozczarowania. Ci, którzy są biskupami, nie chcieliby nimi być: ci, którzy są żonaci, nie chcieliby nimi być, zaś którzy nie są, chcieliby. Skąd pochodzi ten powszechny niepokój umysłów, jak nie z pełnej niechęci do przymusu i niewłaściwego nastawienia, które każe nam przypuszczać, że innym jest lepiej niż nam?”.*

*Bez pokory, trudno być szczerze posłusznym, gdyż posłuszeństwo będące cnotą, wymaga uległości i poddania serca.*

św. Franciszek Salezy

Doświadczenie życia świętych, nie tylko zakonników, pokazuje, że Bóg właśnie przez posłuszeństwo, które w najdoskonalszy sposób zrealizował Jezus, prowadzi nas najprostszą i najbezpieczniejszą drogą do osobistego uświęcenia. Święty Alojzy Orione, jeden z uczniów św. Jana Bosco, pisał: *Nie zabraknie wam wtedy opieki Bożej, gdyż Bóg opiekuje się zawsze posłusznymi i pociesza ich, obdarzając darami, które dla nich uważa za stosowne. (...) Dlatego posłuszeństwo jest drogą najkrótszą, najłatwiejszą, najpewniejszą i najprzyjemniejszą, prowadzącą nas do zbawienia. Dlatego że „dusza sprawiedliwego doskonali się w posłuszeństwie” (Prz 15,28 wg Wulgaty).* Dlatego też zachęcał: *Bądźmy więc zawsze posłuszni, o bracia, gdyż nie ma środka pewniejszego i szybszego do uświęcenia siebie. (...) św. Franciszek Salezy mówi: „Wielu zakonników i ludzi świeckich uświęciło się nawet bez modlitwy myślniej, ale nikt nigdy nie mógł się uświęcić bez posłuszeństwa”. Rzeczywiście, nie znajdujemy świętego, który by nie miał cnoty doskonałego posłuszeństwa.*

## Warunek innych cnot

*Postuszeństwo i siostra jego, cierpliwość, są więc znakiem, że dusza istotnie przywdziała szatę godową miłości, niezbędną, aby wejść do życia wiecznego.* Święty Jan Paweł II stwierdził, że posłuszeństwo jest swego rodzaju dyscypliną wewnętrzną, która stanowi owoc głębokiego przekonania, *jest swobodnym i radosnym wyrazem życia ściśle związanego z Bogiem.* Wynika ono z kilku warunków, m.in.: skupienia duszy, głębokiej łączności z Bogiem, świadomości, że każde powołanie jest służbą oraz z umiłowania drogi, którą wybrał dla mnie Pan w moim powołaniu. Św. Papież podkreślał: *(...) nie powinniśmy zważać, komu jesteśmy posłuszni, ale dla kogo (...).* Święty Franciszek Salezy

Święta Katarzyna ze Sieny pisała także, że *posłuszeństwo jest oblubienicą gorliwą, która nie chce być nigdy bezczynna.* Cnota ta zawiera więc w sobie pragnienie działania – by słuchać i służyć. Dzięki tej postawie osoba ma sposobność wielokrotnie częściej ćwiczyć w sobie i rozwijać, niejako przy okazji, inne cnoty. Św. Katarzyna chwaliła posłuszeństwo: *Jesteś szlachetne, bo stajesz się sługą każdego stworzenia obdarzonego rozumem. Jesteś dobrotliwe i litosne; z dobrocią i łagodnością dźwigasz wszelkie ciężary, bo towarzyszy ci męstwo i prawdziwa cierpliwość. Uwienieczone jesteś wieńcem wytrwałości. Nie przygnębia cię dokuczliwość przełożonego, nie przytłaczają cię wielkie ciężary, którymi on obarcza cię niepomernie.*

Światło wiary uczy cię znosić wszystko. Jesteś tak bardzo związane z pokorą, że żadne stworzenie nie może wyrwać cię z rąk świętego pragnienia duszy, które cię obejmuje.

Zaskakujące okazuje się to, jaka moc kryje się w trwaniu przy cnotcie posłuszeństwa. Pan Jezus tłumaczył to św. Faustynie: *Kiedy jesteś posłuszna, odbieram ci słabość twoją, a natomiast daję ci moc Moją. Dziwi Mnie to bardzo, że dusze nie chcą uczynić tej zamiany ze Mną* (Dz 381). Św. Faustyna w odpowiedzi na to pisała w innym miejscu: *O Miłości moja, mój wiekiuisty Mistrzu, jak dobrze słuchać, bo [z posłuszeństwem] wstępuje moc w duszę i siła do spełnienia czynów* (Dz 1686). Wiele razy w swoim *Dzienniczku* przytaczała sytuacje, w których posłuszeństwo wobec przełożonej lub kierownika duchowego zyskiwało zasługi większe niż inne praktyki pokutne. *Pogrążyłam się w modlitwie i odprawiłam pokutę – pisała. – Wtem nagle ujrzałam Pana, który mi rzekł: Córkko Moja, wiedz, że większą chwałę oddajesz Mi przez jeden akt posłuszeństwa, niżeli przez długie modlitwy i umartwienia. O, jak dobrze jest żyć pod posłuszeństwem, żyć w świadomości, że wszystko, co czynię, jest mile Bogu* (Dz 894). W innym miejscu opowiadała o pewnej sytuacji z duszą czyścicową: *Zaraz po Mszy świętej prosiłam Matkę Przełożoną o pozwolenie na post, jednak nie otrzymałam go, dlatego że jestem chora. – Kiedy weszłam do kaplicy, usłyszałam te słowa: Gdyby siostra pościła, otrzymałabym tę ulgę dopiero wieczorem, ale dla posłuszeństwa, które siostrze zabroniło pościć, otrzymałam tę ulgę natychmiast. Wielką ma moc posłuszeństwo. – Po tych słowach usłyszałam: Bóg zapłać* (Dz 1187).

*Im bardziej dusza postępuje w świetle najświętszej wiary, tym bardziej rośnie w duszy cnota posłuszeństwa.*

św. Katarzyna ze Sieny

Dlaczego tak ogromna wartość kryje się w cnotcie posłuszeństwa? Święty Franciszek Salezy wiąże to ze stopniem pokory, który człowiek w sobie wyrobił. Według niego posłuszeństwo wspomaga korzystanie z każdej sposobności do ćwiczenia się w pokorze. *Te zaś sposobności są dwojakiego rodzaju: jedne czynne, kiedy my sami upokarzamy się; drugie bierne, kiedy nas inni upokarzają. Pierwsze przyjmujemy zwykle ochotnie, drugie z oburzeniem odrzucamy. Chcemy się upokarzać, ale nie znosimy, aby nas upokarzano. A jednak jest to pewnym, że nawet upokorzenie lekkie, jakieś mało znaczące upomnienie, czynione nam ze strony innych, nierównie jest dla nas pożyteczniejszym, jak to, które pochodzi od nas samych, choćby ono było*

*daleko surowsze. Nasz własny wybór psuje zwykle najlepsze nasze czyny. Często, kiedy uczynki nasze mamy za owoce pełne soku łaski, są one podobne do jablek rosnących na brzegach morza martwego, co choć na zewnątrz piękne i pociągające, wewnątrz mieszczą tylko proch i popiół. Dlatego więc chętniej wybieramy słuchanie samych siebie niż posłuszeństwo wobec innych. Chętniej idziemy drogą słuchania woli własnej, niż szukamy woli Bożej. Unikamy przykrości, która towarzyszy wypełnianiu polecenia czy trwaniu w posłuszeństwie, bo w rzeczywistości chcemy odwracać się od sytuacji, która może zdemaskować naszą miłość*



własną. Święty Alojzy Orione pisał bez ogródek, że w takich sytuacjach *przykrość nie pochodzi od przełożonych, ale od własnych namiętności, od zbytniego przywiązania do siebie i do własnego zdania, albo do tych rzeczy, których chcemy bezwzględnie, a których chcieć nie powinniśmy*. Bóg przez cnotę posłuszeństwa chce nas zatem stawiać w prawdzie o samych sobie i oczyszczać ze złych skłonności. Św. Alojzy nazywa ją nawet *wonią ofiary*, wskazując, że ma zasługi równe męczeństwu i wykazuje podobną postawę do gotowości oddania życia za wiarę: *Kto radośnie dźwiga jarzmo posłuszeństwa, jest męczennikiem bez przelewu krwi*.

## Owoce posłuszeństwa

Oprócz cnót i zasług, o których już wspomniano, warto podkreślić za św. Franciszkiem Salezym, że musimy podlegać posłuszeństwu, gdyż wielokrotnie chroni nas ono od zguby i zatracenia. W relacji braterstwa w wierze czy kierownictwa duchowego napomina ten, kto prawdziwie kocha, nawet jeśli napomnienie nie jest przyjemne. Tenże święty tłumaczył rzecz swemu synowi duchowemu następująco: *(...) spodziewam się, że jesteś mi wdzięczny za te upomnienia, które są największym dowodem przyjaźni mojej dla ciebie*.

*Czyż taka litość nie zasługiwałaby raczej na nazwę nielitościwego okrucieństwa? – I dodawał: Niekiedy jedno stosowne upomnienie jest tak pożyteczne do uświętobliwienia duszy, jak dobra operacja do przywrócenia zdrowia ciała.*

*(...) nie powinniśmy zważać, komu jesteśmy posłuszni, ale dla kogo...*

św. Jan Paweł II

Święta Faustyna wspomina w *Dzienniczku* o zdarzeniu, które jest tej prawdy doskonałą ilustracją. Może także posłużyć za przykład dla nas. Mówi bowiem o doświadczeniu ciemności duchowej, kiedy sami mamy trudność, by rozeznaczyć właściwie i podejmować dobre decyzje. Wówczas rada przełożonego, którym posłużył się Duch Święty dla naszego prowadzenia, może okazać się dla nas ratunkiem. *Jednak w tych wszystkich cierpieniach i walkach – pisała św. Faustyna – nie opuszczałam Komunii świętej. Kiedy zdawało mi się, że nie powinnam komunikować, wtedy szłam przed Komunią świętą do Mistrzynie i powiedziałam jej, że nie mogę iść do Komunii świętej – zdaje mi się, że nie powinnam przystępować. Ona mi jednak nie pozwalała opuszczać Komunii świętej; i poszłam, i poznałam, że uratowało mnie tylko posłuszeństwo. Sama Mistrzynie później powiedziała mi, że te doświadczenia przeszły u mnie prędko tylko dlatego, że – siostra była posłuszna; moc posłuszeństwa tylko, że siostra tak mężnie przebrnęła. Prawda, że Pan sam mnie wyprowadził z tej męki, ale wierność posłuszeństwu podobała Mu się* (Dz 105).

Święty Alojzy Orione zalecał: *jak należy robić wysiłek, by się modlić, tak też należy robić wysiłek, by zdobyć ducha posłuszeństwa*. Odkrywajmy zatem łaskę płynącą z prowadzenia Bożego, wsłuchując się w Jego natchnienia i ćwicząc się w tej cnotcie, byśmy mogli rzeczywiście wzrastać w wierze. Doceńmy dar kierownictwa duchowego i doświadczenia tych, którzy wyprzedzili nas na tej drodze, byśmy mogli z ich pomocy korzystać do wydawania dobrych owoców swego nawrócenia. Dziękujmy też Bogu za tych, których nam daje jako Swych przewodników, byśmy nie pobiłdździ i mogli naśladować Jezusa, który okazał się we wszystkim posłuszny Ojcu.

**Cytaty za: św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek; Duch świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego świętego*; św. Katarzyna ze Sieny, *O dostojności posłuszeństwa i o dobrach, których ono użycza prawdziwie uległym*; list św. Alojzego Orione ze strony: <http://orione.pl/z-listow-ojca-zapomniany-dar/>**

# Załucz: dzieci i Bóg -

foto: Julia Raczyńska



## Bóg i dzieci

Bóg przychodzi do naszego życia z propozycjami, zaproszeniami. Ma dla nas plan. Czy łatwo go odkryć? Czy Bóg daje jakieś znaki? W listopadzie ubiegłego roku przeżyłam niezwykle wydarzenie, które nadal zajmuje ważne miejsce w moim sercu i ma ciąg dalszy w obecnej rzeczywistości mego życia.

Jestem lekarzem pediatrą, neonatologiem, osobą świecką konsekrowaną, staram się żyć w Bogu, pełnić Jego wolę. Niespodziewanie otrzymałam propozycję wyjazdu na Ukrainę, by ofiarować medyczną pomoc dzieciom z sierocińca w Załuczu. Najpierw pojawiły się we mnie myśli ludzkie: „Ukraina! Wojna! Niebezpieczeństwo! Strach...”, ale potem pytanie: „Boże, czy to Twoja wola?”. Przez kilka dni prosiłam Go z całego serca o znak. Przyszedł ten znak, był bardzo oczywisty. Otóż znajoma osoba, która nie wiedziała o otrzymanej przeze mnie propozycji, ofiarowała mi ikonę Chrystusa, namalowaną na Ukrainie. Gdy modliłam się przed tą ikoną, w moim sercu pojawiło się słowo:

„Pragnę, byś odnalazła Moje oblicze w tych dzieciach chorych i opuszczonych”. Wtedy już nie miałam wątpliwości. Po dwóch tygodniach wyruszyliśmy ekipą składającą się z pięciu lekarzy (pediatrów, neonatologa, onkohematologa, radiologa), trzech studentów medycyny, tzw. studenciaków, magistra rehabilitacji i wolontariuszki – pani prezes fundacji „Świt Życia”. Bóg działał w różnych miejscach Polski – w Łodzi, Warszawie, Rzeszowie, Tomaszowie Mazowieckim, by nas zebrać i posłać.

Posłał nas do Załucza – małej wioski, leżącej w południowo-zachodniej Ukrainie blisko granicy z Rumunią (obwód iwanofrankowski). Tam znajduje się sierociniec dla dzieci z najwyższym stopniem upośledzenia umysłowego i fizycznego (IV stopień w skali I-IV). Pod opieką personelu ośrodka i wolontariuszy pozostaje 130 dzieci. Większość z nich się nie porusza, wymaga przewijania, karmienia, mycia... Jako lekarz byłam do głębi poruszona tym, że mogłam w

jednym miejscu zobaczyć tak wiele dzieci dotkniętych chorobami genetycznymi, bardzo rzadkimi, o których, na szczęście, mogłam czytać tylko w podręcznikach medycyny... Ich ciała były bardzo zniekształcone (także z braku rehabilitacji), niektóre cierpiały z powodu przykurczy, zaników mięśniowych, niedożywienia, przewlekłych zaparć... Dlaczego te dzieci znalazły się w sierocińcu? Niektóre z nich rzeczywiście nie mają rodziców i tutaj znalazły swój dom. Większości z nich rodzice żyją, ale nie mają środków finansowych na opiekowanie się tak chorym dzieckiem. Jest też jeszcze jedna przyczyna. Na Ukrainie pokutuje opinia, że narodziny niepełnosprawnego dziecka w rodzinie są karą Boga.....

W takim oto kontekście sytuacyjnym zjawiliśmy się w Załuczu. Pierwsze wrażenia były porażające. Dotkliwy zapach moczu (dziecko miało jednego pampersa, na którego nakładano kolejne warstwy ubrań, podartych prześcieradeł, by starczyło do wieczora...), kilkunastoletnie dzieci pijące mleko z butelki po winie ze smoczkami, jedzenie przynoszone w blaszanych, dużych miskach. To tylko dzięki obecności Ducha Świętego w sercu można było się niejako przedrzeć przez tę warstwę zewnętrzną, by spojrzeć na dzieci głębiej – przez pryzmat sensu, jakie życie nadaje Bóg. „Chwałą Boga – człowiek żyjący...”, jak mówił św. Ireneusz. Zrozumiałam wtedy, że Bóg jest bardzo blisko tych dzieci, jest w nich. Mogłam Go dotykać przez dotyk im ofiarowany. Przez dotyk lekarza – by ocenić ich stan fizyczny i zaproponować leczenie, i przez dotyk siostry w Panu, która chce podzielić się częścią miłości ofiarowanej mi przez Boga. A dzieci na dotyk pełen ciepła bardzo czekają. Mam żywo w pamięci obraz dwuletniej niewidomej dziewczynki, która, spędzając cały dzień w swoim łóżeczku, uderzała głową w metalowe pręty. Ktoś z nas podczas obchodu położył rękę na łóżeczku. Dziewczynka zaczęła najpierw główką uderzać w to coś miękkiego i ciepłego... Potem zaczęła dłoń głaskać, do niej się tulić i na koniec całować... Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni.

Podczas naszych pierwszych odwiedzin w listopadzie ubiegłego roku zbadaliśmy wszystkie dzieci, niektórym z nich wykonaliśmy podstawowe badania biochemiczne (miejscowe, prywatne laboratorium zrealizowało je bezpłatnie), każde z nich miało USG jamy brzusznej i tarczycy. Owocem naszej pracy diagnostycznej było postawienie rozpoznań i zaproponowanie leczenia. Niektóre z dzieci wymagały pomocy niemal natychmiastowej. Nie mogę nie wspomnieć Andrieja, 13-letniego chłopca, który ważył 13 kg! Duże, smutne oczy, bez chęci nawiązania kontaktu z otoczeniem, układ kostny powleczone skórą. Zobaczyliśmy go w łóżeczku ze związanymi rękoma (co miało swoje uzasadnienie), bo prowokował wymioty, potem pochylał się i zjadał swoje wymiociny... To był

szokujący widok. Potem w toku diagnostyki okazało się, że Andriej ma refluks żołądkowo-przełykowy, a prowokowanie wymiotów to wyraz choroby sierocej. Mamy przekonanie, że poprzez zlecenie kroplówek, karmienie specjalnymi batonami wysokokalorycznymi, podawanie leków zmniejszających objawy refluksu uratowaliśmy życie temu dziecku. Kiedy powtórnie zawitaliśmy w Załuczu przed Świętami Wielkanocnymi, by ocenić owoce naszego wcześniejszego pobytu, zobaczyliśmy widok będący największą dla nas radością – Andriej uśmiechnął się do nas, był zainteresowany nami, postawiony na ziemi zaczął chodzić na swych cieniutkich nóżkach.

Historia sierocińca w Załuczu jest dla mnie dowodem tego, jak Bóg troszczy się o najsłabszych. Osiem lat temu trafił do tego ośrodka kapłan z Polski. Zobaczył wielką biedę materialną, duchową, ludzką... To stało się inspiracją do organizowania konkretnej pomocy. Obecnie wszystkie dzieci są ochrzczone, te bardziej sprawne intelektualnie przygotowuje się i przyjmują sakramenty. Kiedy ktoś z nich umiera, a dzieje się to nieporównywalnie rzadziej, ma swoje miejsce na cmentarzu, małą tabliczkę ze swym imieniem i nazwiskiem. Tak polscy kapłani realizują w życiu słowa świętego Jana Pawła II, który powiedział, że „każde życie ma wartość wieczną”.

Podopieczni sierocińca otrzymują pomoc wolontariuszy na stałe i doraźnie w okresie wakacyjnym. Przez kontakt z organizacjami zagranicznymi i dzięki ofiarności pojedynczych ludzi otrzymują niezbędne leki, środki higieny, mogą choć raz w roku wyjechać poza Załucz, np. w góry.

W trakcie tych kilku dni i podczas ponownej wizyty w kwietniu br. doświadczyłam, jak dobrze jest przyjąć wolę Boga i ją wypełnić. Nasza ekipa doznawała codziennie radości, jedności, wspólnoty w planowaniu, przygotowywaniu posiłków, a także w trakcie modlitwy na mszy świętej. Spotkaliśmy na Ukrainie wspaniałych, oddanych posługiwaniu kapłanów z Polski, doświadczyliśmy tego, że parafia jest rodziną.

Mam przekonanie, że nasze działania w Załuczu są wyraźnym znakiem nadziei dla osób pracujących w ośrodku, że w każdej sytuacji można bardziej, więcej, że ciągle trzeba szukać metod rozwiązywania problemów. Jestem pełna dla nich podziwu i uznania za ich codzienną pracę w skromnych warunkach. Dziękuję Panu Bogu za to, że mnie wezwał i nadal prowadzi. Niech Imię Pana będzie błogosławione na wieki.

Julita Raczyńska

**Konto Fundacji „Świt Życia”:**  
**Bank BGŻ PLN 39 2030 0045 1110 0000 0389 5020 z dopiskiem: „dla dzieci z Załucza”**

Z o. Józefem Witko OFM

rozmawia

Tomasz Kalniuk

## Wybieraj drogę dziękczynienia

Boże, obmyj nas Swoją Najświętszą Krwią, a to, o czym będziemy mówić, niech stanie się znakiem Twojej miłości, Twojej obecności, abyśmy mogli powiedzieć to, co chcesz, a ci, którzy będą czytać, mogli z tego skorzystać; by żadne niepotrzebne słowa nie wtargnęły w nasze myśli. Okaż nam swoje miłosierdzie, pobłogosław. Niech ten sprzęt i my sami będziemy osłonięci Najświętszą Krwią Zbawiciela. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nasi Aniołowie stróżowie, módlcie się za nami.

Jesteśmy świeżo po rekolekcjach, które Ojciec prowadził w Toruniu. Brało w nich udział ponad 1000 osób. Ich motywem przewodnim były słowa z *Księgi Sędziów*: „Pan jest z tobą, dzielny wojowniku!”, nawiązujące do historii Gedeona. Ojciec, czego symbolem dla nas, ludzi wiary, jest Gedeon i sytuacja w Ofra, w której się znalazł?

Szczęście Boże. Kiedy po raz pierwszy zacząłem czytać *Księgę Sędziów*, bardzo mocno uderzyły mnie słowa, które Gedeon usłyszał z ust anioła: „Pan jest z tobą, dzielny wojowniku!”. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego ów przywitał go akurat w ten sposób. Przecież

Gedeon był załęczony. *Księga Sędziów* opisuje tragiczną sytuację Izraelitów. Stali się niewolnikami Madianitów, musieli się przed nimi ukrywać. Kiedy ci przychodzili w ogromnej liczbie, niszczyli pola, zabierali zboże, wprawiali Izraelitów w ogromną nędzę. Gedeon z obawy przed nimi młócił zboże na klepisku, a w jego sercu był lęk, niepokój. W ogóle nie miał wiary. Pismo Święte wyraźnie mówi, że pytał anioła: „Gdzie jest Bóg? Dlaczego nam to się przydarza?”. Myśląc o tym, zastanawiałem się, dlaczego anioł nazywa go dzielnym wojownikiem. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałem, że nie jest łatwo w sytuacji zagrożenia, kiedy wali się życie, kiedy ma się różnego rodzaju problemy – żyć, a mimo to człowiek żyje i ta dzielność właśnie wtedy jest widoczna. Ktoś, kto z reguły jest słaby, często się załamuje, lęka, w takich sytuacjach mimo wszystko wykazuje się męstwem. Matka, która samotnie wychowuje dziecko, boryka się z problemami finansowymi, nie ma pracy – jest dzielna na przekór tej sytuacji. Potrafi zrobić wszystko, aby żyć i aby dziecku niczego nie brakowało. Wiele osób znajduje się w podobnej sytuacji: żyją mimo trudności, nie rezygnują z życia. Ta dzielność jaśnieje wtedy w całej pełni. Są bohaterami życia. Wydaje mi się, że historia Gedeona,

a szczególnie słowa, które anioł powiedział do niego, rzucają światło na nasze życie, zwłaszcza tych, którzy zapomnieli, że są dzielni, że mają w sobie moc i siłę do przewyciężenia sytuacji, w której się znajdują. Anioł, ukazując się Gedeonowi, zwraca uwagę: „Zamiast narzekać, martwić się, lękać, oprzyj się na Panu, który jest w tobie i zmień sytuację, w której się znalazłeś”. Wydaje mi się, że po takiej lekturze, po przemyśleniu pewnych spraw, człowiek nabiera pewności, która nie płynie z pychy, ale ze świadomości, że Pan jest z nim. A skoro tak, nie musi się niczego lękać, może stanąć do walki z każdym wrogiem i zwyciężyć.

Bardzo dobrze jest żyć bez lęku, oprzeć się na Panu, ale jeśli spojrzymy na dzisiejszy świat, moglibyśmy powiedzieć, że jest on zdominowany przez lęk. Także w Kościele wierzący są nim sparaliżowani. Są tego różne przyczyny. Mówił Ojciec wielokrotnie, że chrześcijanin ma być człowiekiem, który się nie lęka. Jak z tym sobie poradzić, jak złamać lęk w sobie?

Lęk rzeczywiście ma na nas ogromny wpływ. Można powiedzieć, że w momencie, kiedy człowiek zostanie nim opanowany, umiera, staje się niezdolny do życia. Natomiast Pan, który jest z nami, staje się źródłem naszego życia, szczęścia – i naszą mocą. To On mówi: „Nie bój się, nie lękaj się”. Ktoś obliczył, że w Piśmie Świętym słowa „nie bój się”, „nie lękaj” pojawiają się 365 razy – tak jakby każdego dnia Bóg mówił w ten sposób do człowieka. Problem leży nie w lęku, ale w tym, komu ufamy – czy Panu, który jest z nami, który zachęca: „Nie bój się, nie opuszczę cię, nie porzucę, bez względu na to, co się przydarzy”, czy też ufamy sobie. Jeżeli sobie, to będziemy się lękać, bo wobec tego świata przegramy, on z nami nie będzie się liczył. Będziemy się bać o swoje życie, zdrowie, bezpieczeństwo, rodzinę, pracę. Ale te obawy wcale nie poprawią naszego samopoczucia, bo jeśli będziemy komuś niepotrzebni, to nas wyrzuci, a wtedy nasz lęk wcale nas nie ochroni. Ale Pan – tak.

Ojciec, w jakim stopniu wpływa na nas to, z jakich rodzin się wywodzimy? Czy przeszłość nas determinuje? Innymi słowy – jesteśmy wierzącymi, kroczyliśmy za Panem krócej bądź dłużej, ale mamy pewne dziedzictwo naszych przodków. Jeżeli to były dramatyczne historie, złorzeczenia od najbliższych, przekleństwa, to czy wystarczy tylko, że będę prowadził życie duchowe, sakramentalne, czy jeszcze muszę zrobić coś więcej, żeby ta zła przeszłość nie miała na mnie tak dużego wpływu?

Środowisko, w którym żyjemy, jest ogromnie ważne. Jeżeli wywodzimy się ze środowisk, rodzin, w których był lęk, niepokój, dominowało martwienie się, narzekanie, to nie ma co się dziwić, że tym nasiąknęliśmy. Nawet w sytuacji, kiedy jest dobrze, będziemy narzekać, lękać się, niepokoić, bo zostaliśmy tak ukształtowani. Kto z kim przestaje, takim się staje. Rodzina ma ogromny wpływ na nas. Nawet życie sakramentalne niewiele tutaj zmieni, bo nie działa automatycznie. Sakrament jest ważny, ale nas nie zmieni. Musimy chcieć się zmienić, zacząć inaczej myśleć. Kiedy Jezus rozpoczynał Swoją działalność, wzywał do nawrócenia: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. Słowo „nawrócenie” oznacza zmianę myślenia, a więc negatywnych myśli, a wraz z nimi – negatywnych uczuć, do których człowiek się przyzwyczaił, które się rozwinęły. Zaczynaj inaczej myśleć i żyć. Eucharystia, sakrament pokuty, inne sakramenty, modlitwa – będą pomocne. Ale musisz też włożyć trud i wysiłek, aby przewyciężyć myślenie, które odziedziczyłeś po swoich rodzicach czy przodkach. Uczucia, którym ulegałeś – złości, gniewu – trzeba świadomie pokonywać w sobie. Można powiedzieć, że to właśnie są ci Madianici, którzy od czasu do czasu przychodzą i nas niszczą, zabierają radość, pokój, nadzieję. Człowiek żyje w lęku. Zaczyna martwić się czymś, czego jeszcze nie ma, ale spodziewa się, że nadejdzie i nie będzie dobre i to go paraliżuje. Wtedy ani modlitwa, ani nawet sakramenty niewiele

zmienia, bo człowiek potrzebuje Słowa Bożego, które odwraca jego wzrok od tragicznej sytuacji, której się przypatruje, o której myśli i pomaga zwrócić całą uwagę na Pana. Jeżeli odkryjemy Boga, naprawdę będziemy się cieszyć, nieważne, co nas spotka. Ważne, że żyjemy. Często w czasie rekolekcji zachęcam do cieszenia się życiem. Kiedy budzę się rano, abym zobaczył, jak moja klatka piersiowa podnosi się do góry i opada na dół – to znak, że żyję, jest we mnie tchnienie Boga, czyli On chce, abym żył, On się mną zainteresował i daje mi cały dzień, abym się cieszył, abym poprzez życie, które akceptuję, oddał Mu chwałę. To jest najpiękniejsze. Wtedy sakramenty bardzo pomagają, bo uświadamiam sobie, że Eucharystia czy modlitwa jest

inny problem – ważne, że żyję, że mam bliskie osoby, że mogę do kogoś się odezwać, z kimś się spotkać. Cieszę się tym, to staje się najważniejsze. Jeżeli zacznę to codziennie rozwijać, to z każdym dniem będzie łatwiej. Wtedy nieważne, co mnie spotka – ważne, że jest Pan, który daje mi życie. I tym się cieszę, a sytuacje zewnętrzne, nawet jeśli się nie zmieniają, nawet jeśli nie potoczą się po mojej myśli, nie będą już miały znaczenia. Ważne, że wewnętrznie czuję radość i pokój, a dzięki temu sobie poradzę. Jest ze mną Pan, więc rozwiążę ten problem, przejdę przez tę chorobę, uporam się z tym nieszczęściem. I zamiast skupiać się na tym, co zabija, kradnie radość, skupiam się na Tym, który ją daje.



foto: Tomasz Książczak

spotkaniem z Panem, to źródło doświadczenia Kogoś, kto rano daje mi tchnienie życia. Jeśli już na początku dnia wyrażam radość z tego, że żyję, to będę miał inne nastawienie w ciągu dnia. Łatwiej będzie mi przyjąć i uradować się czymś, jeśli świadomie wybiorę radość. Jeśli postanowię sobie, że teraz wybiegnę na zewnątrz, poskaczę po podwórku, przypatrzę się ptakom, zobaczę kołyszące się liście na wietrze, promień słońca, krople deszczu, wrócę do domu, dostrzegę współmałżonka, dziecko, uraduję się nimi, to otwieram się całkowicie na radość. Nieważne, że coś mnie boli, że mam taki czy

**Myślę jednak, że niełatwo jest wejść na drogę dziękczynienia i uwielbienia, które, tak jak Ojciec mówił, jest niedoceniane, zapominane, mało praktykowane w naszym życiu duchowym, choć właśnie przez nie możemy doświadczyć uwolnienia. Skąd biorą się te problemy, że tak trudno jest nam Panu Bogu dziękować i uwielbiać Go, skoro jest to tak ważne?**

Odpowiem na własnym przykładzie: na początku, podobnie jak inni, martwiłem się czy popadałem w

smutek, złość i modliłem się: „Panie Boże, pomóż mi jakoś się z tym uporać, zmień to, bo nie chcę być zły, chodzić smutny, ponury, zmień mnie”. Ale taka czy inna modlitwa wcale nie działała. Prosiłem, a uczucia robiły swoje. Sytuacje też nie były sprzyjające, jakaś reprimenda od przełożonego, decyzja nie po mojej myśli, dołączące sprawy – to wszystko sprawiało, że chodziłem smutny, czasem zły, brałem sobie do głowy, co będzie, martwiłem się. Ale kiedy wybierałem nie smutek, martwienie się, złość czy gniew, ale radość, pokój, wdzięczność za taką sytuację, nawet za przykre słowa, kiedy zaczynałem Bogu dziękować, ta sama modlitwa nagle zaczynała działać. Pojawiała się radość, pokój, chęć życia, wdzięczność, mało tego – nie czułem urazy do kogoś, kto mnie zranił czy powiedział przykre słowo. To się nie liczy, ważne, że jest ten człowiek. Dzisiaj mi powiedział przykre słowa rano, a wieczorem się spotykamy, rozmawiamy i cieszymy się, że jesteśmy razem. Taki czy inny problem nie jest wart tego, aby nim się zamartwiać. Zacząłem świadomie wybierać drogę radości, pokoju, dziękczynienia. Nie oczekiwałem, że to przyjdzie samo, że będę się modlił i nagle poczuje radość, pokój, szczęście. Próbowałem mimo trudności uśmiechać się, cieszyć się jak dziecko, dziękować Panu Bogu, nie rozumiejąc, co się dzieje i dlaczego. Wtedy wszystko zaczęło się zmieniać. Nagle doświadczyłem, jakbym wszedł na inną drogę – już nie smutku, martwienia się, złości, gniewu, negatywnych uczuć, ale drogę, na której jest wszystko to, co najlepsze. Wtedy zacząłem odkrywać, że Bóg się do mnie uśmiecha. Promień słońca, ciepło, które czuję na twarzy, to dotyk Boga: „Dzięki Ci! Tyłu jest ludzi na świecie, a Ty akurat teraz mnie dotknąłeś”. Wszystko zaczyna się zmieniać w umyśle, sercu, pojawiają się ciepłe uczucia. Widzę człowieka, podchodzę do niego, uściskam go, witam się, uśmiecham i nagle widzę, że on zmienia swój stosunek do mnie. Im więcej się uśmiecham, im więcej wylewam z siebie dobroci na innych, tym więcej jej do mnie wraca. Okazuje się, że co sieję, to też zbieram. Kiedy siało się złość, gniew, urazę, one wracały – ktoś był zły na mnie, niechętny, złośliwy, a teraz wszystko się zmienia. Uśmiechnąłem się, więc i ten człowiek się uśmiechnął, podałem mu rękę, podszedłem do niego, uściskałem, więc odwzajemnił serdeczność. Wrogość zamienia się w przyjaźń, wszystko zaczyna się zmieniać. A to sprawia, że w sercu pojawia się odczucie ogromnej mocy Boga, człowiek nabiera pewności, że gdyby stanął przed jakimś potężnym nieprzyjacielem, to by się nie przeraził, bo moc Boga, którą odczuwa, pokona go natychmiast. Nie ma lęku. Tam, gdzie jestem, staram się mówić o tym, żeby nie czekać, aż przyjdzie radość, pokój, szczęście, tylko świadomie wejść na ich drogę. Krocz szczęściem, dawaj je innym – ono wróci do ciebie. Krocz drogą miłości, dawaj ją innym – ona wróci do ciebie. Nie narzucaj się – po

prostu ciesz się drugą osobą. Przytul, zaakceptuj, nie zmieniaj jej. Twoja obecność, miłość, radość, szczęście udzielane innym będą działać i wrócą do ciebie.

**Ojciec, czy postawa dziękczynienia, uwielbienia oznacza, że mamy zgadzać się bezkrytycznie na wszelkie zło, trudną sytuację, cierpienie, które nas spotykają?**

Na zło nie możemy się zgadzać, trzeba je natychmiast odrzucać. Ale zgadzam się na wolę Boga, który, dopuszczając to zło – choć nie jest jego autorem – wyprowadzi z niego dobro. Przyjmuję to i dziękuję, że Bóg jest, więc nie muszę się martwić, ale mogę już ucieszyć się tym dobrem. Skupiam się na dobru, którego jeszcze nie widać. Nie wiem, co to będzie, ale wiem, że skoro jest Bóg, to będzie dobrze. A ze złem walczę. Jeżeli ktoś powie mi przykre słowo, jest to zło, nie godzę się na to. Ale wiem, że przyjdzie z tego jakieś dobro. Nie wiem, jakie. Może mam być cierpliwszy, łagodniejszy? Dziękuję więc Bogu za to, że uczy mnie łagodności, otwarcia na przebaczenie. Skupiam się na tym, że jest to okazja do ćwiczenia się – bądź to w cierpliwości, bądź to w miłości, w przebaczeniu, w przyjmowaniu z poddaniem woli Bożej czegoś, czego nie rozumiem. Często jesteśmy bezradni wobec zła. Mamy np. firmę, a sytuacja ekonomiczna jest niesprzyjająca i ona upada. Nie godzimy się na to zło, które niszczy dorobek naszego życia, ale nie popadamy w rozpacz. Ufamy Bogu, że z sytuacji dla nas złej wyprowadzi dobro. Zamiast rozpaczać, przeklinać siebie, Boga i całe społeczeństwo, zaczynamy Go uwielbiać: „Boże, uwielbiamy Cię. Nie rozumiemy tego, ale uwielbiamy Cię, bo z tego zła Ty wyprowadzisz dobro. A skoro tak, to już się tym cieszymy, bo będzie o wiele lepiej po stracie tej firmy niż przedtem”. Tak samo jest ze zdrowiem czy innymi rzeczami. Bóg działa poprzez nas, więc jeśli zaczynamy otwierać się na życie, to ono zaczyna się w nas rozwijać. Często jest tak, że ktoś zamyka się na życie: „Nie chce mi się żyć, mam dość takiego życia, nienawidzę go”. A potem wychodzi za mąż i... nie może zajść w ciążę. Bo było zamknięcie się na życie. Często po wielu latach taki człowiek nie pamięta sytuacji, kiedy zamknął się na życie, ale nie wiadomo, dlaczego teraz nie może mieć dzieci. Przychodzi na modlitwę o uzdrowienie, uwolnienie i nie ma efektu – bo jest zamknięcie na życie. Najpierw osoba musi sama otworzyć się na życie, które Bóg jej dał, ucieszyć się nim, aby docenić dar nowego życia, o jakie prosi Pana Boga. Bo jeśli nie cieszysz się swoim życiem, w jaki sposób ucieszysz się życiem innego człowieka? Jeśli znenawidziłeś swoje życie, możesz też znenawidzić życie tego, którego Bóg ci da. Najpierw trzeba uporządkować swoje wewnętrzne sprawy, które nas na życie zamknęły. Tak jest z wieloma sytuacjami.

Ta przestrzeń – Ofra – w której dokonuje się zło, jest ogromnie ważna. Trzeba zrozumieć, że zło ma wpływ na różne przestrzenie naszego życia, przede wszystkim brak miłości i akceptacji. Tutaj nie ma mocnych – ktoś, kto był niekochany, nieakceptowany, nieceniony będzie z tego powodu bardzo cierpiał. Jeśli te rany nie zostaną uzdrowione, w dorosłym życiu nadal będzie ofiarą, będzie łaknął miłości, akceptacji, nie uzdrowienia, tylko przytulenia, zwrócenia na siebie uwagi, żeby ktoś go docenił, zaakceptował, pogłaskał. Będzie spragniony uczuć, ciepła, miłości. Druga przestrzeń to grzech, który też wkrada się w nasze życie przez naśladowictwo. Kiedy obserwujemy grzeszne życie naszych rodziców, zaczynamy je naśladować: kłamiemy, oszukujemy, wchodzimy w pornografię, wpadamy w gniew, chowamy urazę. Tego też się w jakiś sposób uczymy od naszych bliskich. Jeśli wejdziemy w grzech i z jakiegoś powodu – np. wstydu czy lęku, że ktoś będzie źle na nas patrzył – zataimy go w sakramencie pokuty, to będzie mocno kuleć w naszym życiu i może doprowadzić do poważnych dręczeń. Później, nawet po paru latach człowiek może odkryć, że ma myśli bluźniercze i nie będzie wiedział, dlaczego. Chodzi do kościoła, modli się, spowiada, a ma takie myśli? Bo są sprawy niezłatwione, grzechy zatajone w spowiedzi, pornografia, która mocno wniknęła w jego serce i nie zostało to oczyszczone, stąd pewne konsekwencje. Gwałtowne uczucia to też jest kolejna przestrzeń. Jeśli ciągle się denerwuję, złość, lękom, niepokoję, martwię, to te emocje się rozwijają i w pewnym momencie nie potrafię się inaczej zachować. Do tego mogą przyjść demony, które jeszcze bardziej niszczą w tych przestrzeniach. Jednak właśnie Ofra jest miejscem, do którego przychodzi Pan i mówi: „Jesteś dzielny, bo nie targnąłeś się na życie. Wybrałeś życie. Nie powiedziałeś »koniec, kończę ze sobą«, trwasz mimo tego umęczenia, udręczenia. Jesteś dzielny”. Z tobą jest Pan. Odkryj Go teraz i pokonaj zło, które cię niszczy, mocą Pana, który jest z tobą. Jeśli w to uwierzemy, naprawdę zaczniemy się zmieniać. Najlepsza modlitwa najlepszego charyzmatyka nic nie zmienia, jeśli sam nie wejdę mocą Boga w wewnętrzną walkę z tymi ranami, grzechami, negatywnymi uczuciami. Jeśli uwierzę w Jego obecność i zacznę walkę, może nie od razu, ale wraz z upływem czasu naprawdę zacznie się wszystko zmieniać. U opętanych możemy zaobserwować, że zamykają się na życie, demony dążą do śmierci i robią wszystko, żeby te osoby wybrały śmierć, popełniły samobójstwo, były smutne, przygnębione, udręczone, mówiły: „mam tego dość”. Natomiast tam, gdzie działa Duch Boży, nawet jeśli jakaś osoba jest sparaliżowana, na wózku, choruje czy przeżywa trudną sytuację, i tak jest radosna, otwarta na życie, mimo wszystko cieszy się nim, widzi radość w tym, w czym inni jej nie widzą. Niedawno słyszałem opowieść osoby, która miała raka

jelita grubego i chodziła z woreczkiem, bo nie mogła się wypróżnić. Kiedy została uzdrowiona i nagle nie musiała już tego robić, powiedziała: „Boże, jak Ci dziękuję, jakie to fajne, jakie to cudowne, że... mogę usiąść i spokojnie się wypróżnić. Nie dostrzegałem tego wcześniej – dziękuję Ci”. Ta osoba mogła iść do ubikacji, umyć się, wstać z łóżka i zaczęła dostrzegać szczęście w tym, w czym go wcześniej nie widziała, a wydawało jej się, że jest najniezwyklejszą osobą, bo tu problemy w firmie, tu choroba, problemy w rodzinie, z dziećmi, same nieszczęścia. Nagle przez tę chorobę odkryła, że ma o wiele więcej powodów do radości niż smutku i zaczęła cieszyć się wszystkim: że widzi żonę, że może z nią wypić kawę, porozmawiać, iść do pracy, a nie wszyscy tak mają. Pojawia się inne myślenie. To jest właśnie nawrócenie.



Zupełnie inne myślenie. Jednak bez łaski nie jest to wykonalne, żeby tak zmienić swoje myślenie, żeby – kiedy pojawia się sytuacja jakiegoś trudu, uciemiężenia, cierpienia – móc pozytywnie na nie zareagować. Wkroczyliśmy w teren walki duchowej

– jak nie upaść na duchu, tylko ciągle wzrastać w radości życia?

Jezus powiedział: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” (por. J 15,5), święty Paweł zaś napisał, że wszystko jest łaską. Wszystko, a więc nie tylko to, co jest dobre, ale również to, co jest złe. Święty Jakub pisał: „Zbliźcie się do Boga, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was” (por. Jk 4,7-8). Oznacza to, że kiedy zbliżamy się do Boga, wszystko zaczyna się zmieniać. Wchodzimy w głęboką, zażyłą relację z Nim i wtedy Jego obecność ma pozytywny wpływ na nas, bo przecież od Niego wyszliśmy i do Niego musimy zdążyć. Jeśli odchodzimy od Boga, to zewnętrznie może nie dzieje się źle, ale wewnętrznie – na pewno zaczynamy cierpieć. Kiedy zbliżamy się do Boga, zewnętrznie

już potrzeba. A życiem jest dla nas Bóg. Nawet będąc dorosłym mogę żyć tak, jak dziecko, ciesząc się i niczym się nie martwiąc. Dziecko, zwłaszcza to małe, nie pracuje, ale się nie martwi, czy w coś się ubierze, czy będzie miało gdzie mieszkać. Wie, że ma rodziców, a oni się zatroszczą. Nawet jeśli zachoruje, jest mama i tata. Dziecko więc biega, skacze, bawi się i cieszy. Bóg chce, abyśmy byli jak dzieci, całkowicie Mu ufali, robili to, co do nas należy, tyle, ile potrafimy, a resztę zostawili Jemu. To jest właśnie zbliżanie się do Boga, ufanie Mu. A jeśli atakują nas demony, np. atakują naszą seksualność czy wiarę, trzeba powiedzieć: „W Imię Jezusa Chrystusa nakazuję wam, demony nieczystości, demony niewiary, pychy – idźcie precz ode mnie!”. I przepędzamy je od razu.

Powiem szczerze, że byłem zdumiony, kiedy usłyszałem w jednej z konferencji Ojca, że sytuacje krańcowo trudne, beznadziejne są dla Pana Boga zachętą do tego, żeby rozpocząć coś nowego, żeby to, co wydaje się po ludzku już skończone, stało się wspaniałym początkiem, że to, co jest jakimś przekleństwem, może stać się skarbnicą Bożego błogosławieństwa. Czy Ojciec może rozwinąć ten temat?

Tam, gdzie wkracza Bóg, wszystko się zmienia. Popatrzmy na krzyż Jezusa. Zanim stał się znakiem zwycięstwa, był znakiem klęski. Zanim stał się znakiem błogosławieństwa, był znakiem przekleństwa. Zanim został znakiem życia, był znakiem śmierci. Do czasu, aż zawisł na nim Jezus. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Przekleństwo zamieniło się w błogosławieństwo, śmierć – w życie, klęska – w zwycięstwo. Wszędzie tam, gdzie wchodzi Bóg, wszystko się odwraca. Koniec staje się początkiem czegoś nowego, śmierć obfituje nowym życiem.

Ale nie bez naszego udziału?

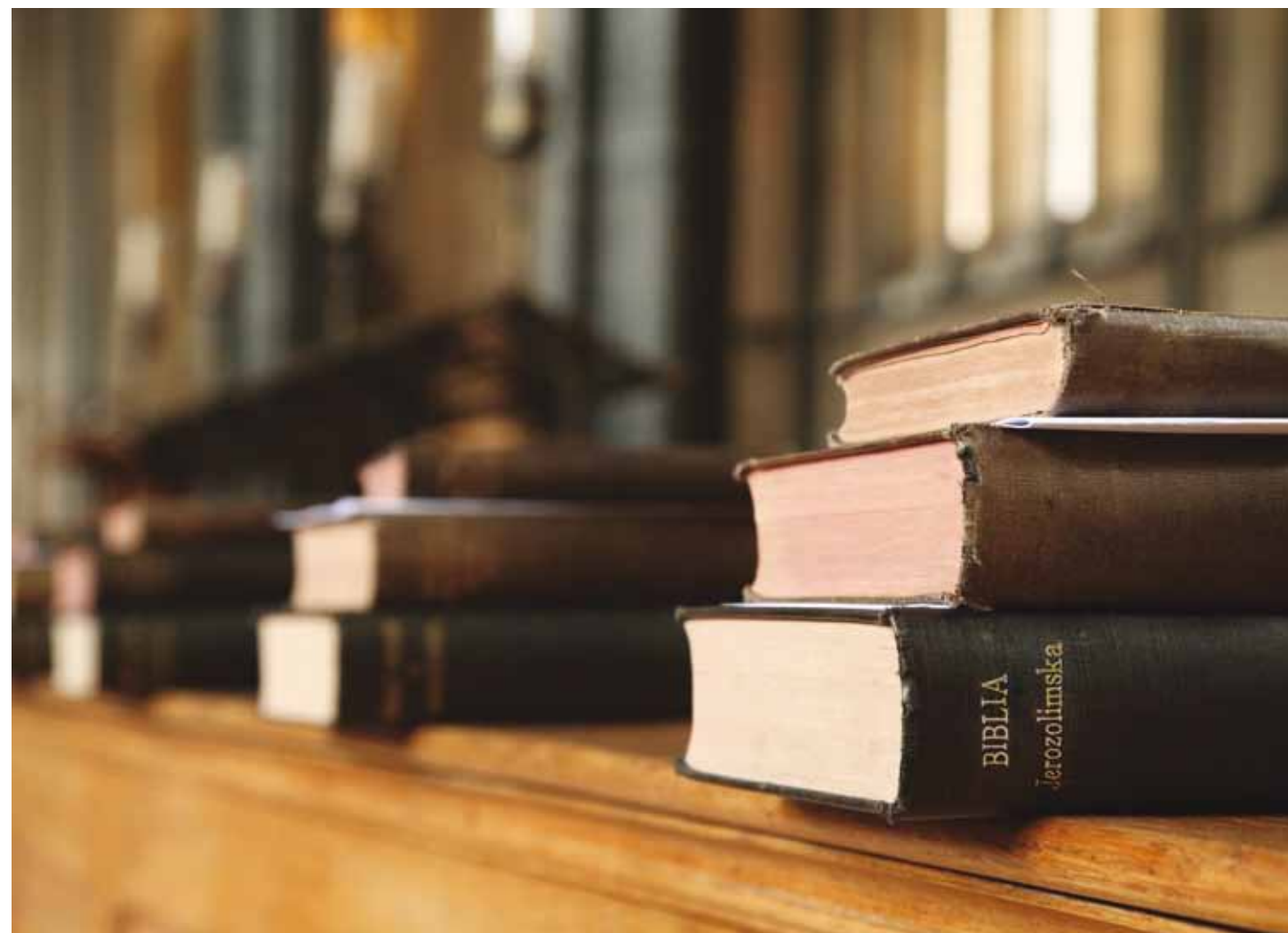
Nie bez naszego udziału. To tak jak z ziarnem – aby obumarło i wydało życie, ktoś musi wrzucić je do ziemi. Pan Bóg zawarł w nim wszystko, co jest potrzebne do wzrostu. Ale człowiek musi je rzucić. Tak samo jak nasze słowa. Jeśli chcemy, żeby nasza wiara, miłość, radość wydały plon obfity, musimy się nimi posłużyć. Nie użyjemy ich – nic się nie stanie. Bóg, tak jak czytamy u św. Pawła, z góry przygotował dobro, abyśmy je pełnili (por. Ef 2,10). Wszelkie dobro, które może zaistnieć na świecie, już jest przygotowane, ale nie zaistnieje, jeśli człowiek się nie zaangażuje. Wydaje mi się, choć nie wiem, czy dobrze myślę, ale wszystkie dzieci nienarodzone, które zostały uśmiercone, mogły uczynić dobro, które Bóg przygotował. Ale nie uczynią go, bo ich nie ma. To dobro nie będzie udziałem

ludzkości, bo ludzkość pozbawiła życia tych, którzy mogli je urzeczywistnić. Dlatego jeśli chcemy w swoim życiu doświadczać czegoś niezwykłego, zbliżmy się do Boga. A On już przygotował dobro, które stanie się w naszym życiu niezwykle. Nikt za nas tego dobra nie zrobi, nie spełni, nie urzeczywistni – tylko my. Jesteśmy tak bardzo wartościowi. Bóg tak nas ceni, bo wie, jakie dobro poprzez nas zaistnieje w tym świecie dla całej ludzkości, nie tylko dla nas. Dlatego tak bardzo szanuje życie, troszczy się o nie. Diabeł, który wie o tym, robi wszystko, aby życie zabić, zniszczyć. Jeśli odkrywamy Boga, zbliżamy się do Niego, wystarczy, że się złemu przeciwstawimy. Nie musimy walczyć. Jeśli się przeciwstawimy, on ucieknie, bo będziemy jaśnieć Bogiem, będziemy mocni Jego mocą, silni Jego świętością, obecnością.

Ojciec powiedział ciekawą rzecz – odnośnie walki duchowej – na temat czytania Słowa Bożego: „dopóki czytasz Słowo Boże, demon nie ma do ciebie dostępu, jesteś pod ochroną systemu obronnego, który mu to uniemożliwia”. Myślę, że lektura Słowa Bożego to wśród chrześcijan, katolików ciągle temat, który nie został dobrze przerobiony – zwłaszcza w kontekście tego, czego Ojciec naucza, że demon naprawdę nie znosi, kiedy rozważamy Słowo Boże. Może Ojciec ku zachęce powie coś na ten temat?

Słowo Boże jest to szczególny dar, szczególna łaska dla człowieka. Kiedy Adam zgrzeszył, ukrył się przed Bogiem. Nazwałbym to, że wpadł w ciemność. Nagle relacja z Bogiem została zerwana przez człowieka, utracił Go. Nie dlatego, że Bóg go porzucił, ale to człowiek Go porzucił. Wiemy, że grzech pierworodny to sytuacja, która sprawia, że ludzie sami, o własnych siłach nie mogą wrócić do Boga, odnaleźć Go, doświadczyć. Dlatego Bóg woła Adama: „Adamie, gdzie jesteś?”. To jest Słowo Boże, które sprawia, że w tych ciemnościach mimo wszystko człowiek znajduje drogę do Boga. Wie, gdzie On jest. *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14). Kiedy pochylam się nad Słowem Bożym, w mojej duszy, która może być ogarnięta ciemnością grzechu, wątplenia, niewiary, zamartwiania się, przykrych doświadczeń, nagle to Słowo wpada jak promień światła i rozprasza ciemności, one wychodzą na zewnątrz. W tym momencie diabeł jest bezsilny, bo światło ogarnia miejsce, gdzie była ciemność. Kiedy w pomieszczeniu zapalimy światło, ciemność jest na zewnątrz, nie może wejść, bo tu panuje światło. Dopóki ono jest, ona nie wejdzie. Jeśli ktoś je wyłączy, wtedy ciemność momentalnie zaleje dane pomieszczenie. Tak samo jest ze Słowem Bożym – ono ogarnia nas i dopóki tak się dzieje, ciemność jest na zewnątrz, zło jest bezsilne. Czeka jednak, kiedy człowiek przestanie go

słuchać, czytać. Jeśli zaczynamy żyć Słowem Bożym, to jesteśmy w świetle, jakby zanurzeni w Słowie, a więc chronieni. Ono jest jak miecz obosieczny – oddziela



we mnie to, co jest ciemnością, czyli grzech, moje złe skłonności, wady, negatywne uczucia, złe myślenie, a z drugiej strony pokonuje demony, które wykorzystywały mój lęk, nałogi, uzależnienia. Moc Słowa Bożego jest tak ogromna, że jeśli człowiek wprowadza je w życie, jeśli nim się kieruje w codzienności, okazuje się, że ono jest skuteczne. Słowem Bożym mogę pokonać każdego demona, jak Jezus na pustyni. To nie jest tylko takie czy inne mądre zdanie, lecz żywa obecność Jezusa. *Słowo stało się ciałem*. Kiedy go słuchamy, tak naprawdę otwieramy się na Jezusa, On wchodzi w nas i rozświetla to, co jest w ciemnościach. Dzięki Słowu zbliżam się do Boga, więc mogę później przeciwstawić się diabłu. Nie wynika to z tego, że jestem lepszy od demona, ale z tego, że Pan jest ze mną. Kiedy na przykład dziecko idzie z ojcem i nagle warknie jakiś pies, malec krzyczy na niego: „Idź precz! Odejdź!”. Pies posłucha, bo... jest ojciec, ktoś większy. On nie boi się dziecka, tylko osoby, która z nim jest. Podobnie demony – jeśli im rozkazujemy, a widzą, że jesteśmy

sami, to nie posłuchają, ale jeśli widzą w nas Jezusa, od razu wiedzą, kto to jest.

Demonom nie podoba się słuchanie Słowa Bożego, mieliśmy też okazję dowiedzieć się, że możemy wielokrotnie uczestniczyć we mszy świętej, spotkaniach modlitewnych, a jednak mieć uszy zamknięte. To problem, z którym trzeba się uporać, żeby Słowo Boże rzeczywiście do nas docierało, a nie objało się o uszy. Jezus mówi: „Mają uszy, a nie słyszą”.

Można słuchać, ale nie słyszeć, czyli nie przyjmować do swojego życia, nie odbierać Słowa jako skierowanego bezpośrednio do siebie, nie pozwalać, aby to Słowo nas przemieniało. Tymczasem jeśli ono mówi: „nie bój się, nie lękaj, bo jestem z tobą”, to muszę to przyjąć i rzeczywiście przestać się bać. To Słowo nie sprawi, że przestanę się lękać, ale muszę je przyjąć i zrobić to, do czego ono wzywa. Święty – chyba Franciszek Ksawery – nieraz odczuwał lęk, bał się ciemności i prosił Pana, aby ten lęk od niego zabrał. Ale modlitwa nie działała. W pewnym momencie

jednak usłyszał w sercu: „Jeśli chcesz pozbyć się tego lęku, zmierz się z nim. Wyjdź i stań w ciemności”. Zaczął to robić i... przestał się jej lękać. Doszedł do takiej odwagi, że demony zaczęły się go bać. Później każda jego modlitwa o uwolnienie była skuteczna, bo się nie bał, nie uciekał od zagrożeń, tylko wychodził im naprzeciw, mówiąc: „Pan jest ze mną, nie będę się bał tej ciemności”. W czasie egzorcyzmów zresztą widać, jaka jest ogromna złość i nienawiść do egzorcyzmistów czy kapłanów, którzy pomagają, a jednak złe duchy nic nie mogą zrobić. Mówią: „Zabiłbym cię, gdyby nie Jezus, gdyby nie Bóg, który mi nie pozwala, który cię chroni”. To niezwykle, że jeśli uwierzymy, że Pan jest z nami, nic złego nam się nie stanie. Wiele jest takich świadectw osób, które wychodzą z największych opresji, bo zaufały Panu.

Może skończymy modlitwą za osoby, które będą odbiorcami tego wywiadu, a znajdują się właśnie w takiej sytuacji, jak Gedeon, czyli mają swoją Ofrę i wydaje się im, że to życie już do niczego dobrego doprowadzić nie może, są na skraju wytrzymałości psychicznej, finansowej czy duchowej.

Panie Jezu, wejrzyj na wszystkie osoby, które będą czytać te słowa i okaż im Swoje miłosierdzie. Niech każda z nich, która stanie z odwagą przy Tobie, a sprzeciwi się złemu, doświadczy łaski Twego miłosierdzia. Niech od tej osoby odejdą wszelkie demony, niech bicz, którym się posługują, zadając ludziom ból i cierpienie, zostanie skierowany przeciwko nim samym. Niech mocą Twojego Świętego Ducha doświadczą uzdrowienia i uwolnienia. Niech odejdzie od nich lęk i niepokój, a spłynie radość, niech doświadczą Twojej świętej obecności. Polecam Ci każdą osobę, która jest udręczona psychicznie, nie tylko fizycznie, której trudno jest uwierzyć, że Ty jesteś z nią. Spraw, aby jej nawet maleńki wysiłek otworzył jej serce na Twoje światło. A ono niech rozproszy wszelkie ciemności i sprawi, że poczuje w sercu radość i pokój, Twoją świętą obecność. Niech wszelkie demony odejdą od tych osób, które tego tak bardzo potrzebują i o to proszą. A wszystkie sytuacje zewnętrzne, które są niesprzyjające, które napełniają serce lękiem, zmartwieniem, złością i gniewem, niech już nie mają na nie żadnego wpływu. Niech ich serce całkowicie się odmieni i wypełni miłością, radością i pokojem. Niech zmierzają się z tymi sytuacjami z odwagą, wierząc i ufając całkowicie Tobie. Niech Twoja obecność, moc z wysoka, nieustannie im towarzyszy, a ja ich błogosławię w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Bardzo dziękujemy, Ojcze.

Toruń, 15 lutego 2015 r. Wywiad został autoryzowany.



Renata Czerwińska

# Pora zaufać Bogu!

Amata rozprostowuje zmęczone plecy. Jeszcze tylko kilka grządek. Żar już nie jest taki duży, słońce chyli się ku zachodowi. Od strony malin, tam, gdzie w koszyku śpi spokojnie maleńka Rita, słychać jakieś spóźnione pszczoły. Uśmiecha się na myśl o dziecku, ogląda w jego stronę. Cóż to? Pszczoły przylatują do ust jej córeczki, zachowują się, jakby spijały nektar. Żeby tylko nie zrobiły jej krzywdy! Wstaje, aby je odgonić, ale widzi, że owady... nie mają żadeł. Przypomina sobie słowa, które usłyszała pewnego jesienno-wieczoru: *Nie lękaj się, Amato. Urodzisz dziewczynkę. Antoni i ty będziecie ją bardzo kochać, ale Pan ukocha ją jeszcze bardziej.* „Kim ty będziesz, maleńka?” – zastanawia się.

## Małżeństwo czy męczeństwo?

Margarita (zdrobniale: Rita) Lotti rodzi się w góralskiej rodzinie w miejscowości Roccaporena, niedaleko Cascii u schyłku lat 70. XIV wieku. Rodzice – Amata i Antoni, ubodzy i pobożni ludzie, słynący w wiosce z daru rozwiązywania konfliktów – długo czekają na upragnione dziecko. Ponieważ są już w podeszłym wieku, po ludzku chcą zapewnić swojej ukochanej córeczce spokojną przyszłość. Mimo że dziewczynka spogląda tęsknie

w stronę pobliskiego klasztoru augustianek (a jednym z jej przyjaciół jest staruszek kapłan, będący dla niej kimś w rodzaju kierownika duchowego), decydują, aby w wieku 12 lat wyszła za mąż. Czy nie znali dobrze Paola Manciniego? Przecież należał do stronnictwa antypapieskiego, nie stronił od bójek i awantur, prócz tego, jak pisano potem o nim, był „mężem szorstkich obyczajów”. Papież Leon XIII podczas kanonizacji Rity powie o Paolu: *Wydawał się dobrym i przyzwoitym człowiekiem, lecz wystarczyło tylko kilka dni małżeństwa, aby stał się zupełnie inny. Nie tylko nie poświęcał uwagi Ricie, ale jeszcze znęcał się nad nią tak niegodziwie, iż wydawało się, że żyje w męczeństwie, a nie w małżeństwie.* Powolna przemiana dokonuje się w Paolu po narodzinach dwóch synków, jednak wciąż nie jest to łatwy związek. Rita tymczasem nie skarży się, nie narzeka. Stara się postępować z cierpliwością i łagodnością. Wreszcie spełnia się to, o czym pisali św. Paweł i św. Piotr: *Uświęca się bowiem mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez „brata”* (1 Kor 7,14); *Tak samo żony niech będą poddane swoim mężom, aby nawet wtedy, gdy niektórzy z nich nie słuchają nauki, przez samo postępowanie żon zostali [dla wiary] pozyskani bez nauki, gdy będą się przypatrywali waszemu, pełnemu bojaźni, świętemu postępowaniu* (1 P 3,1-2). Kiedy po osiemnastu latach od ich ślubu Paolo umiera w wyniku ugodzenia sztyletem – *być może padł ofiarą krwawej wendetty w trwającej wówczas wojnie gwelfów i gibelinów, stronnictw politycznych rywalizujących*

o wpływy we Włoszech – na łożu śmierci prosi swą małżonkę o przebaczenie. Rita, zawsze wielkoduszna, przebacza. Prosi go jednak o jedną rzecz: aby on z kolei odpuścił winę swoim przeciwnikom. Tak, zgadza się! Chce też przyjąć namaszczenie chorych! Umiera pojednany z Bogiem i z ludźmi.

## Misja pojednania

Niestety, nastoletni synowie Rity pałają chęcią zemsty. Matka usiłuje wyperswadować im ten pomysł, ale emocje biorą górę. Czy wendetta nigdy się nie skończy? Sytuacja wydaje się być beznadziejna. „Panie, wolałabym, żeby sami umarli, niż żeby mieli przyczynić się do czyjejś śmierci!” – woła zrozpaczona. I... jej prośba zostaje wysłuchana. Przez Umbrię przetacza się zaraza, która dosięga także chłopców. Zanim odejdą, zdążą jeszcze wyrazić żal z powodu swoich zamiarów.

W wieku zaledwie 30 lat Rita zostaje sama – bez rodziców, bez męża, bez dzieci. Nie czuje się jednak samotną. Może wreszcie uda jej się spełnić pragnienie z dzieciństwa i wstąpić do zakonu? Augustianki z Cascii odmawiają, twierdząc, że nie przyjmują wdów. Powód jest jednak głębszy: w klasztorze przebywają siostry z rodziny, która zabiła męża Rity. Przełożona

spodziewa się sporów, zemsty –

dlatego mówi „nie”. Rita

jednak jest wytrwała

i po jakimś czasie

ponownie prosi o

przyjęcie. Wtedy

prawda wychodzi

na jaw. Przełożona

mówi jej wprost,

że aby mogła być

przyjęta, obydwa rody

musiałyby się pojednać. Czy podejmie się tak trudnego i delikatnego zadania?

Rita wierzy, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, przyjmuje więc misję pojednania. Modli się z wiarą w tej intencji, następnie odnajduje morderców męża, ofiarowuje im przebaczenie i sama – a także w imieniu swojej rodziny – o nie prosi. Okazuje się, że Bóg przygotował jeszcze większy cud – wszystkie rodziny w okolicy zaczynają się ze sobą jednać... Kiedy jednak Rita po raz kolejny puka do sióstr augustianek z prośbą o przyjęcie – znów spotyka się z odmową. Tu już niebo musi zainterweniować – pewnej nocy zostaje w cudowny sposób przeniesiona do klasztornej kaplicy przez św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja i samego św. Augustyna. Nazajutrz rano siostry są niebywale zaskoczone! „Cóż, nie możemy się sprzeciwić woli Bożej” – stwierdza przełożona.

## Kochać i naśladować

Ponieważ Rita jest ubogą analfabatką, będzie należeć do sióstr z niższego chóru i wykonywać poślednie posługi w klasztorze, oprócz tego zleca się jej opiece nad chorymi i ubogimi – którzy zresztą wkrótce zaczną nazywać ją „aniołem miłości”. Matka przełożona, aby wypróbować jej posłuszeństwo i pokorę, daje jej czasem zadziwiające polecenia – na przykład, aby codziennie rano i wieczorem podlewała suchy drag. Rita to wykonuje... i nagle kij ożywa, wypuszcza pączki, a latem rodzi przepyszne winogrona. Ona jednak wie, że nie przyszła do zakonu dla własnej chwały, ale po to, aby bardziej kochać i naśladować Chrystusa. Siostry widzą, jak nieraz ukradkiem całuje obrączkę zakonną, symbolizującą jej zaślubiny z Panem. Kiedy podczas Wielkiego Postu siostry słuchają nauk rekolekcyjnych, Rita tak bardzo współczuje umęczonemu Jezusowi, że



fot. Tomasz Książczak

prosi Go, aby mogła odczuć Jego ból, choćby od jednego z cierni. Nagle od gipsowej figury Ukrzyżowanego odpada kolec, który godzi siostrę w głowę. Ból jest potworny, Rita mdleje. Na jej czole powstaje nieogojona się, bolesna rana, która – niestety – wydaje okropny fetor. Siostra Rita otrzymuje więc celę na końcu klasztoru i posiłki musi jeść osobno. Kiedy jednak w 1450 r. augustianki z Cascii będą jechać do Rzymu na świętowanie roku jubileuszowego, a Rita chce udać się z nimi, Pan czyni dla Swojej małej przyjaciółki nowy cud – w tym czasie rana będzie wydawać zapach... róż. Przełożona mimo wszystko bardzo ceni tę pobożną i skromną zakonnicę, dlatego prosi, aby to właśnie ona przewodniczyła pielgrzymce. Skoro tak, to kiedy tylko podczas drogi siostry zaczynają się zamartwiać, czy starczy im oszczędności... wyrzuca wszystkie pieniądze do najbliższego strumienia. Pora zaufać wreszcie Bogu, a nie samym sobie. Mniszki są przerażone! Okazuje się jednak, że w drodze niczego im nie brakuje.

### Specjalistka od spraw beznadziejnych

W klasztorze Rita spędza 40 lat. Mimo odosobnienia już za jej życia mieszkańcy Cascii uważają ją za osobę świętą i proszą o orędownictwo w sprawach beznadziejnych. Ta, która była żoną i matką, dobrze zna trudy życia rodzinnego, więc modli się, pości... a jej Oblubieniec czyni cuda – jak chociażby uzdrowienie sparaliżowanej dziewczynki czy uwolnienie opętanej. On sam też oznajmia Ricie datę jej odejścia, a przed tą chwilą daje jej bliskim jeszcze inne znaki – oto zimą odwiedza ją kuzynka, która nie zważa na niemiły zapach, wydawany przez ranę. Kiedy Rita prosi ją, aby poszła do ogrodu i przyniosła różę, ta jest zaskoczona: różę zimą? Kiedy jednak wychodzi

na zewnątrz, wśród śniegu znajduje piękną, czerwoną różę. Kiedy więc kilka dni później Rita poprosi ją o kilka fig z drzewa rosnącego w zakonnym ogrodzie, już nie oponuje.

22 maja 1457 roku Pan zabiera Ritę do siebie. Dzwony w klasztorze same zaczynają bić. Jej rana zasklepia się, ciało wydziela przyjemną woń. Wiele osób zbiega się do sióstr augustianek. Kuzynka chce ją objąć na pożegnanie, a stojący obok wstrzymują oddech, bo... czyni to ręką, którą do tej

pory miała sparaliżowaną! Patrzący na to stolarz, także cierpiący z powodu paraliżu rąk – co uniemożliwia mu pracę, a tym samym wyżywienie rodziny – woła: „O, gdybym i ja miał sprawne ręce, pierwszy zrobiłbym trumnę dla siostrzyczki!”. W tym momencie czuje w nich dziwne mrowienie – odzyskuje zdrowie, spełnia więc swoją obietnicę. Dzięki jego pracy wiemy, że święta była drobna i szczupła – zresztą jej ciało po dziś dzień nie uległo rozkładowi i dalej wydaje przyjemny zapach. Ta mała i delikatna kobieta – ale mocna w Panu siłą Jego potęgi (Ef 6,10) – zostaje ogłoszona błogosławioną w 1627 r., a jej kanonizacji dokonuje papież Leon XIII w 1900 r.

Dzisiaj wielu prosi ją o wstawiennictwo w sprawach po ludzku beznadziejnych i tę pomoc otrzymuje. Szczególnym wsparciem św. Rita ogarnia dzieci i małżeństwa. Jan Paweł II zaś w jednej z homilii tak mówił o niej: *Śmiertelne szczątki św. Rity, które dziś tu czcimy, są znamienym znakiem, czego może dokonać Pan w ludzkiej historii, kiedy napotyka pokorne serca otwarte na Jego miłość. Oto widzimy krusze ciało kobiety niewielkiej wzrostem, lecz wielkiej świętości; kobiety, która żyła w pokorze, lecz której heroiczne życie jako żony, matki, wdowy i zakonnicy jest dziś znane na całym świecie. Głęboko zakorzeniona w miłości Chrystusa, Rita znalazła w swej wierze niezachwianą moc, dzięki której w każdej sytuacji była kobietą pokoju (...), żyjąc duchowością św. Augustyna, Rita stała się uczennicą Ukrzyżowanego i „ekspertem od cierpienia”; nauczyła się rozumieć ból ludzkiego serca. Dlatego też stała się orędowniczką ubogich i rozpaczonych, uzyskując niezliczone łaski pociechy i umocnienia dla tych, którzy wzywają ją w różnorodnych sytuacjach.*

Na podstawie: strona poświęcona św. Ricie: <http://swietarita.blogspot.com/>

## NASZA OFERTA WYDAWNICZA

Rekolekcje charyzmatyczne **MP3** **DVD**

**Nowość!**



**o. Józef Witko OFM**  
Pan jest z Tobą, dzielny wojowniku!

inne rekolekcje z **o. Józefem Witko OFM**

Uzdrowienie międzypokoleniowe  
Błogosławieństwo i przekleństwo  
Doświadczenie Ducha Świętego



Dwumiesięcznik „**Posłanie**”

ciekawe artykuły świadectwa  
wywiady konferencje

**W ostatnim numerze m.in.:**

Wskazówki do walki duchowej  
Bóg nigdy się nie spóźnia  
Nagradzam wytrwałych

### ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)  
Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)  
(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

**KOSZTY PRZESYŁKI:**

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

**Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Posłanie”**

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.pl](mailto:sklep@poslanie.pl) [www.poslanie.pl](http://www.poslanie.pl)

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00-17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

*Pan zaprasza cię do wypłynięcia na głębię, pozostawienia tego wszystkiego, co w wymiarze doczesnym przykuwa twoją uwagę i odciąga od podstawowego celu twojego życia. Jest nim pełnienie woli Bożej i oddanie Jemu chwały poprzez to, kim jesteś, co czynisz i posiadasz.*

o. Józef Kozłowski SJ

